80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

26 lutego 2025 NR 47 (18138)

Sport



Wycykali Koronę

Snajper na już!

Dwa zespoły walczące o najwyższe cele musiały zimą wzmocnić formację ofensywną.

Polskie kluby nie bały się zimą wydać sporych pieniędzy, żeby osiągnąć swoje cele. Dzięki temu przeprowadzono kilka ciekawych transferów. Przy okazji – standardowo kilku zawodników z „nazwiskiem" dołączyło do ekstraklasy w ramach transferu bezgotówkowego lub na zasadach wypożyczenia. Prezentujemy subiektywne zestawienie pięciu piłkarzy, którzy zmienili barwy i są warci szczególnej uwagi.



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Leonardo Rocha na razie jest tylko rezerwowym w Rakowie.

1. Leonardo ROCHA

Raków po jesiennych zmaganiach słusznie zdiagnozował swoje problemy. Jonatan Braut Brunes oraz Patryk Makuch nie gwarantują oszałamiającej liczby bramek. To nie jest pierwszy sezon, w którym „Medaliki" poszukują skutecznego snajpera. Dlatego zimą władze częstochowskiego klubu zdecydowały się sięgnąć po gotówkę i zapłacić Radomiakowi 700 tysięcy euro za Leonardo Rochę. Transfer ten w teorii ma sporo sensu. W końcu Portugalczyk z brazylijskimi korzeniami w bieżących rozgrywkach w barwach Radomiaka zdobył 11 goli. Powinien więc też strzelać w jednej z najlepszych drużyn w ekstraklasie. Tym bardziej że warunkami fizycznymi pasuje do „napastnika idealnego" dla trenera Marka Papszuna. Jest wysoki, potrafi się zastawić, a w pojedynkach główkowych nie ma sobie równych. Na razie Rocha jest jednak tylko rezerwowym. W czterech pierwszych spotkaniach po transferze pod Jasną Górę uzbierał zaledwie kilkadziesiąt minut gry. Nie oznacza to oczywiście, że 27-latek będzie niewypałem, bo do końca sezonu pozostało sporo czasu.

2. Ilja SZKURIN

Legia przed rundą wiosenną znalazła się kropce, bo – podobnie jak Raków – była bez skutecznego napastnika. W trakcie sezonu zespół opuścił Blaż Kramer. Jean-Pierre Nsame w Warszawie się nie sprawdził i jego wypożyczenie z Como zostało skrócone. Trener Goncalo Feio został więc na pokładzie z Tomaszem Pekhartem, który grał jesienią rzadko i był nieskuteczny (bez gola) oraz Markiem Gualem, który tylko cztery razy wpisał się na listę strzelców. Zimą Legia poszukiwała wzmocnień poza granicami Polski, ale żaden z potencjalnych transferów nie doszedł do skutku. Więc w formie transferu last minute do „Wojskowych" dołączył Ilja Szkurin. Za Białorusina warszawianie musieli zapłacić 1,5 miliona euro. To dość dużo, biorąc pod uwagę fakt, że w tym sezonie tylko pięć razy pokonywał bramkarzy. Z drugiej strony 25-latek pokazał w poprzednim sezonie, że ma spore umiejętności, gdy zajął drugie miejsce w klasyfikacji strzelców ekstraklasy. Jeśli portugalski szkoleniowiec znajdzie na niego pomysł, może się Legii szybko odpłacić za zaufanie.

3. Vladan KOVACZEVIĆ

Chcąc walczyć jak najdłużej w europejskich pucharach, trzeba zaopatrzyć się w bramkarza, który gwarantuje spokój. Legia widocznie nie ufała szczególnie Kacprowi Tobiaszowi, miała też obiekcje wobec występów Gabriela Kobylaka (za niedługo przejdzie on zabieg czyszczenia łąkotki), dlatego zaczęła poszukiwać golkiperów dostępnych na rynku. Klub nie chciał płacić olbrzymich pieniędzy, biorąc pod uwagę fakt, że wydał już sporo na wykupienie ze Sportingu Rubena Vinagre'a (2,5 mln euro), Ryoyi Morishity z Nagoya Grampus (500 tysięcy euro) i na transfer Wahana Biczachczjana z Pogoni (250 tysięcy euro), więc wzmocnienie miał stanowić bramkarz wypożyczony (o kwocie za Szkurina nie wspominamy, ponieważ jego transfer doszedł do skutku później). Dlatego Legia zwróciła się do Sportingu, któremu już zdążyła sporo zapłacić i zapytała o możliwość dołączenia na pół roku do Legii Vladana Kovaczevicia. W ten sposób znany z występów w Rakowie 26-latek z Bośni i Hercegowiny błyskawicznie stał się numerem jeden w Legii. Na razie jednak – jak pokazał mecz z Radomiakiem – nie jest oczywistym wzmocnieniem. Musi złapać pewność siebie, ponieważ od początku grudnia siedział w Sportingu na ławce.

4. Leon FLACH

Amerykanin jest bohaterem jednego z najmniej oczywistych transferów przychodzących do ekstraklasy. Jest 23-latkiem, więc stosunkowo młodym zawodnikiem. W sezonie 2024 grał w MLS, w zespole Philadelphia Union. Co ważne, nie był tam tylko rezerwowym, bo w większości spotkań (poza momentem sezonu, gdy złapał kontuzjowany) był zawodnikiem podstawowej jedenastki. Jego drużyna zajęła zaledwie 12. miejsce w sezonie zasadniczym Konferencji Wschodniej. Mogłoby się wydawać, że jego amerykańska kariera dopiero się rozkręca, tymczasem dołączył na zasadzie transferu definitywnego do Jagiellonii. Zgadujemy, że Flachowi zależy na wypromowaniu się w Europie poprzez grę w Lidze Konferencji. Mimo wszystko to dość niecodzienny transfer, jeśli zwróci się uwagę na fakt, że w ostatnich latach popularniejsze były przenosiny z Polski do Stanów Zjednoczonych, w ramach kroku do przodu w rozwoju zawodnika, a nie na odwrót. 23-latek z Teksasu błyskawicznie wskoczył do pierwszej jedenastki Adriana Siemieńca i zdążył zagrać nie tylko w ekstraklasie, ale także w europejskich pucharach.

5. Wojciech HAJDA

Miedź Legnica zaprezentowała swoje aspiracje do walki o awans do ekstraklasy. Choć pierwszoligowa drużyna dowodzona przez Ireneusza Mamrota zimowała na trzecim miejscu, a więc poza TOP 2, które gwarantuje bezpośrednią promocję do najwyższej klasy rozgrywkowej, jej szanse wciąż są spore. Do drugiej Arki brakowało jej (i nadal brakuje) dwóch punktów. Dlatego władze Miedzi ruszyły na podbój rynku transferowego, dzięki czemu do Legnicy przybył m.in. Wojciech Hajda, zawodnik ekstraklasowej Puszczy. W tym sezonie zagrał w 14 meczach w barwach niepołomickiego zespołu, siedem razy znalazł się w wyjściowej jedenastce. Z kolei w poprzednim sezonie 26-krotnie wychodził na boisko od pierwszej minuty. Mimo tego zdecydował się na przenosiny do I ligi, widząc widocznie potencjał Miedzi na szybki awans. Pomocnik został ściągnięty nad Kaczawę prosto z obozu Puszczy w Turcji i ma pomóc ekipie trenera Mamrota w osiągnięciu wymarzonego celu. Podobnie zresztą jak Mateusz Bochnak sprowadzony z Cracovii.

Kacper Janoszka



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Zimą Legia wykupiła za grube miliony Rubena Vinagre.

Miliony w ruch

Po tym, co dzieje się na rynku transferowym, łatwo stwierdzić, które z zespołów mają ogromne aspiracje.

Na pierwszy rzut oka widać, że Legia ma zamiar zaatakować pozycję lidera – choć na razie wychodzi jej to z marnym skutkiem. Nie po to przecież wydaje się 1,5 miliona euro na Ilję Szkurina, 2,5 miliona euro na zakontraktowanie wcześniej wypożyczonego Rubena Vinagre'a i pozyskuje się – choć za stosunkowo niską kwotę 250 tysięcy euro – Wahana Biczachczjana z Pogoni, żeby zadowolić się miejscem poza podium. Świadczy też o tym wypożyczenie bramkarza Vladana Kovaczevicia ze Sportingu, choć przecież Goncalo Feio mógłby przetrwać do końca sezonu z Kacprem Tobiaszem między słupkami.

Raków także zdecydował się na zimowe wydatki i sprowadził do siebie jednego z najlepszych strzelców rundy jesiennej w ekstraklasie, Leonardo Rochę. Do ataku przyszedł został także 17-letni Adam Basse ze Śląska Wrocław, choć w jego przypadku jest to raczej inwestycja (250 tysięcy euro) w przyszłość. Głucha na wieści z innych obozów nie pozostawała także Jagiellonia, która zagarnęła Leona Flacha z zespołu Philadelphia Union czy Norberta Wojtuszka z Górnika Zabrze. Ponadto wypożyczyła także stopera Enzo Ebosse z Udinese. Wydawać by się mogło, że najmniej – spośród klubów ligowej czołówki – działo się w Lechu Poznań, ale on także był aktywny. Zdecydował się na wykupienie Patrika Walemarka z Feyenoordu za 1,8 miliona euro, na transfer Gisliego Thordarsona z Vikingura za 500 tysięcy euro czy na wypożyczenie Mario Gonzaleza z Los Angeles FC (rundę jesienną grał w Famalicao, w portugalskiej ekstraklasie). Widać więc, że wszystkim zależy na triumfie.

Podane wyżej przykłady (poza Thordarsonem) wymykają się poza utarty zimowy schemat transferów do ekstraklasy. Okazało się, że zawodników nie trzeba szukać tylko na Słowacji, w Czechach i – to widoczne jest szczególnie zimą – w krajach skandynawskich. Oczywiście takich transferów w ekstraklasie nie brakuje (np. Gustav Henriksson do Cracovii, Erik Jirka do Piast Gliwice, Pyry Hannola do Stali Mielec czy Assad Al-Hamlawi do Śląska Wrocław), ale Raków, Legia, Lech czy Jagiellonia udowodniły, że można na rynku wykonywać w miarę zrozumiałe ruchy i sprowadzać piłkarzy, po których przynajmniej wiadomo, czego można się spodziewać.

Sporo działo się też na zapleczu ekstraklasy, gdzie zbrojenia przeprowadzają drużyny walczące o awans. Arka sięgnęła po zawodników od ligowych rywali (Jędrzej Grobelny z Warty Poznań czy Dawid Kocyła z Wisły Płock), Miedź Legnica poszukiwała w ekstraklasie (Mateusz Bochnak, Wojciech Hajda, Tomasz Walczak), podobnie jak Bruk-Bet (Krzysztof Kubica, Bartosz Kopacz). Walka o miejsce w TOP 2 zapowiada się na niezwykle zaciętą, co pokazały dwie pierwsze pierwszoligowe kolejki w tym roku.

Kacper Janoszka

Nowym potrzeba czasu

Rozmowa **z Leszkiem Ojrzyńskim**, byłym trenerem wielu ligowych zespołów, m.in. Rakowa, Górnika Zabrze, Podbeskidzia, Stali Mielec, zdobywcą Pucharu Polski i Superpucharu z Arką w 2017 roku



W poniedziałek zakończyło się w Polsce zimowe okienko. Jak go ocenić i czy można powiedzieć, kto jest jego zwycięzcą?

– Papier wszystko, przyjmie, bo i CV, i przeszłość, ale najważniejsza jest aktualna forma i to, jak się kto zaaklimatyzuje w danym miejscu. Pamiętamy niedawno choćby transfer Sonny'ego Kittela do Rakowa. Wydawało się, że to fantastyczny ruch i takie też miał wejście. Mocne nazwisko i niedaleka dobra przeszłość, bo był przecież piłkarzem HSV, ale nie „zatrybiło". Z podsumowaniami trzeba będzie poczekać do końca sezonu, bo każdy gdzieś tam ma przecież swoje oczekiwania i ambicje. Na pewno ci zawodnicy, którzy dołączyli do klubów, muszą się pokazać, bo przecież nie trafili jako uzupełnienie, ale przychodzą z wielkimi nadziejami, żeby pociągnąć i przyczynić się do realizacji zakładanych celów. Byliśmy świadkami transferów na sam koniec. Teraz trzeba poczekać i zobaczymy, jak wyjdą podsumowania, bo nasza liga jest wymagająca i specyficzna. Rozgrywki trwają, temperatura się poprawiła, ale niektórym przy tych wcześniejszych mrozach ciężko było wejść. A pamiętajmy, że mamy kluby jak Jagiellonia i Legia, które teraz zaczęły granie co trzy dni. Ciężko będzie z treningiem, z taką pracą systemową. Wiele czynników zdecyduje, jak ci nowi zawodnicy wejdą w te nowe dla siebie tryby i czy zagrają na odpowiednim poziomie.



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Na zimowych transferach najwięcej zarobił Widzew, sprzedając Imada Rondicia do Kolonii.

TRANSFEROWE ZIMOWE ZESTAWIENIE

klub	wydatki	wpływy	bilans (wszystko w euro)
Widzew Łódź	0	1,51 mln	1,51 mln
Stal Mielec	0	1,5 mln	1,5 mln
Radomiak	0	1,3 mln	1,3 mln
Jagiellonia Białystok	75 tys.	500 tys.	425 tys.
Górnik Zabrze	200 tys.	495 tys.	295 tys.
Pogoń Szczecin	0	250 tys.	250 tys.
Puszcza Niepołomice	162 tys.	330 tys.	168 tys.
Śląsk Wrocław	330 tys.	350 tys.	20 tys.
Piast Gliwice	0	0	0
GKS Katowice	0	0	0
Korona Kielce	0	0	0
Lechia Gdańsk	0	0	0
Motor Lublin	170 tys.	0	-170 tys.
Zagłębie Lubin	350 tys.	0	-350 tys.
Cracovia	500 tys.	0	-500 tys.
Raków Częstochowa	950 tys.	0	-950 tys.
Lech Poznań	2,32 mln	0	-2,32 mln
Legia Warszawa	4,75 mln	0	-4,75 mln

(opr. zich)
Źródło: Transfermarkt

Papier wszystko przyjmie, ale najważniejsza jest aktualna forma i to, jak się kto zaaklimatyzuje w danym miejscu

Wspomniał pan Legię, która w zimowym okienku wydała prawie 5 milionów euro, bo wykupili Vinagre'a, zapłacili za Szkurina, są bramkarz Kovacević i Biczachczjan z Pogoni. Tyle że na razie nie ma wyników. Dlaczego?

– Nie widać, ale to początek. Strata jest jednak duża. Teraz przed nimi bardzo ważny mecz w Pucharze Polski z „Jagą". Przez puchar, jak w lidze idzie słabiej, do europejskich rozgrywek też można się zakwalifikować. Mecz z białostoczanami jest niezwykle ważny dla legionistów. Potem zaraz wchodzą gry w europejskich pucharach, gdzie też są zakusy na prestiż i pieniądze. Przed Legią ciekawy czas. Dla niej ważne zimą było to, że nie stracili żadnego zawodnika czy przez odejście, czy przez kontuzję. Wiemy, że wcześniej odszedł Kramer, ale to były ich decyzje. To siła Legii, że zawodnicy zostali, pracują razem ze sztabem plus te zimowe transfery, to powinno dać jakość, ale ostatni mecz z Radomiakiem pokazał, że nazwiska i forma nie są na wysokim poziomie. Radomianie skleceni na szybko pokazali, jak się gra, z jaką energią, jak agresywnie i upokorzyli rywala.

Przygotowaliśmy takie subiektywne zestawienie transferów i numerem 1. jest na nim u nas w „Sporcie" Leonardo Rocha. Słusznie?

– Teoretycznie się zgodzę, ale powiem, że Rocha nie pasuje do składu i stylu gry Rakowa. Grając w Radomiaku, inaczej się poruszał i grał, niż teraz jest to w klubie z Częstochowy. Wchodzi na końcówki, bo tam się pracuje, są zadania w wysokim czy niskim pressingu, trzeba się inaczej ustawić i często jest tak, że zawodnik potrzebuje czasu, żeby sobie przyswoić pewne rzeczy, schematy, żeby były automatyzmy. W Radomiaku miał wolną rękę i zamieniał podania, które dostawał od kolegów na bramki. Teraz jest inna drużyna, inny styl i potrzeba czasu, żeby się wkomponować. Raków ma jeden cel, w pucharze nie gra, więc walczy o mistrzostwo, a Rocha w odpowiednim momencie może do wszystkiego dołożyć swoją cegiełkę. Zostało jeszcze trochę kolejek, a przy tej intensywności, jaka jest związana z grą częstochowian, szansa na grę w większym wymiarze może się jeszcze otworzyć.

Czy to jest dla pana niespodzianka, że wielu zawodników z ekstraklasy, żeby wymienić tylko Bochnaka, Hajdę, Kubicę czy Kocyłę zamienia ją na I ligę?

– Niekoniecznie. W czubie I ligi jest kilka bardzo mocnych ekip i finansowo, i organizacyjnie, i sportowo, a przede wszystkim z ambicjami powrotu do ekstraklasy, a nawet czegoś więcej, bo te kluby i mają historię i możliwości, żeby nie tylko bytować w lidze, ale walczyć tam o coś więcej, żeby zaburzyć obecną hierarchię. Taki zawodnik, przechodząc do I ligi, jest świadomy, że zaraz może wrócić do ekstraklasy. Takim przykładem jest Krzysztof Kubica, który z Motoru przeniósł się do Niecieczy. Termalica naprawdę musiałaby to wszystko sobie spartolić, żeby nie awansować. Jest tam znany i doświadczony trener, który na pewno nie wypuści z ręki awansu. Tam jest solidna praca, w klubie są warunki, żeby się rozwijać. Z drugiej strony każdy ma nadzieję, że w przyszłym sezonie będzie grał wśród najlepszych.

To zimowe okienko jest chyba dość specyficzne także dla trenerów, prawda?

– Jest bardzo trudne. Na pewno trzeba się do niego odpowiednio przygotować, a czasami pewne ruchy wychodzą w ostatniej chwili. Trzeba być czujnym. Część tych transferów jest gotówkowa, część nie. Do tego po obozach i po rozpoczęciu rozgrywek można jeszcze poczynić kolejne działania, jak to widzieliśmy w ostatnich dniach. Czujność jest wskazana, bo na takim wypożyczeniu w ostatnim momencie wszystkie strony sporo mogą zyskać.

Co w tej chwili słychać u Leszka Ojrzyńskiego?

– Dbam o zdrowie, bo muszę dbać o formę. Jestem w Warszawie, a żona w Rzeszowie. Od ponad roku życie mi się trochę zmieniło. Co do piłki, to mam projekty, pomagam koledze w prowadzeniu piłkarskiej akademii. Też prowadzę tam różne zajęcia, bo człowieka, wiadomo, ciągnie na boisko. Piłka to moje życie, miłość i pasja. Cieszę się z takiej pracy, bo widzę, jak chłopcy w Akademii Milan mojego kolegi Marka Milankiewicza rosną w oczach, trafiają do kadr Mazowsza. No i co, czekam na jakąś propozycję. Rynek jest coraz trudniejszy, jest coraz więcej trenerów i młodych i zagranicznych. Tak to wygląda. Trzeba się w tym wszystkim odnaleźć, ale oby było zdrowie. Fajnie byłoby się w jakiś ligowy projekt zaangażować i przypomnieć, bo czas leci, a mogą o tobie zapomnieć.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Sport 25a8a9fb08

Pali się i wali

Nieciekawie w Zabrzu i to na wielu polach, także tym sportowym.


Fot. Facebook

Agnieszka Rupniewska jest na każdym meczu Górnika, ale nad jej głową zbierają się czarne chmury.

GÓRNIK ZABRZE

W zeszłorocznych wyborach samorządowych doszło do zmiany władzy. Oczywiście miało to przełożenie na działające w tym liczącym ponad 150 tysięcy mieszkańców mieście kluby – i ten piłki nożnej, i ten piłki ręcznej.

Referendum

Po niespełna roku od wyborów z wiosny 2024 w mieście trwa zbieranie podpisów pod referendum w sprawie odwołania urzędującej prezydent Agnieszki Rupniewskiej. W trzy tygodnie zebrano prawie wszystkie z wymaganych 11 tysięcy podpisów mieszkańców, a ich zbieranie ma być kontynuowane, tym bardziej że jest na to czas (60 dni). Urzędująca prezydent sama jest sobie winna, że doszło do takiej sytuacji. Przypomnijmy – przed wyborami zapowiadała m.in., że piłkarzom ręcznym, którzy akurat wtedy dobrze spisywali się w europejskich pucharach i zmierzali po brąz w ligowych rozgrywkach, potrzebna jest nowa wielofunkcyjna hala. Po wygraniu wyborów szybko zmieniła zdanie; hali nie będzie. Już po wyborze na prezydenta została zaproszona na mecz szczypiornistów Górnika, ale nie przyszła. W tej sytuacji nie ma się co dziwić, że utrzymujący i sponsorujący klub od prawie 20 lat prezes Bogdan Kmiecik zapowiedział, iż po sezonie pożegna się z klubem.

Sama Rupniewska może stracić swój urząd. Takie rzeczy na Górnym Śląsku miały już miejsce. W wyniku referendum w 2012 roku odwołano prezydenta Bytomia Piotra Koja.

Czwarta trybuna

Fizycznie czwarta trybuna na Stadionie im. Ernesta Pohla już stoi. Są na niej zamontowane nawet krzesełka, tyle że na drogie wykończenie wnętrz, a przede wszystkim na „sky boxy", które przynoszą wielkie dochody, nie ma pieniędzy. W Zabrzu zresztą prawie na nic nie ma pieniędzy. Gdyby nie pożyczka od ministra finansów w grudniu w wysokości 353 mln złotych, to nie wiadomo, jak miasto by funkcjonowało. Eksperci podkreślają kardynalne błędy w rządzeniu miastem czy... piłkarskim Górnikiem. Na początku Rupniewska nie sporządziła ze swoją nową ekipą bilansu otwarcia, po czym zaczęła krzyczeć, że na nic nie ma pieniędzy. Problemem jest też zarządzająca futbolowym obiektem spółka Stadion, która jak przed laty przynosiła straty, tak przynosi je nadal. W tej sytuacji ukończenie czwartej trybuny będzie trudne. W sprawie głos zabrał były wiceprezydent Zabrza Krzysztof Lewandowski. W liście otwartym do władz Zabrza napisał: „Od miesięcy alarmuję w tej sprawie i liczyłem, że uda się wypracować jakieś rozsądne rozwiązanie. Proszę o odrobinę zaangażowania. Nie musimy w tym czasie zrobić całego zamierzenia z salami VIP i lożami, ale zróbmy przynajmniej krzesełka na całym obiekcie! Nie mieliśmy „obietnicy" 40 mln zł na stadion – to był oficjalny konkurs Ministerstwa Sportu, w którym wzięliśmy udział, złożyliśmy dokumenty, wygraliśmy i otrzymaliśmy promesę środków. Nie wiem, w jakim trybie nam je zabrano – pewnie podobnym, jak przejęto TVP. Ale mniejsza o to. Trzeba przyjąć fakty takimi, jakie są. Nie mogliśmy zamówić krzesełek w strefie VIP, skoro wnioskowaliśmy o nie w konkursie. W najczarniejszych snach nie przypuszczałem jednak, że przez 10 miesięcy nikt nie zajmie się sprawą, choć rozwiązanie jest banalnie proste. Podpowiadam: w ramach trwającej umowy wystarczy złożyć zamówienie uzupełniające. Koszt? Około miliona złotych! To mniej więcej 1 proc. kosztów realizowanego zadania" – napisał Lewandowski.

Prywatyzacja

Zbieranie podpisów pod referendum i ewentualne odwołanie Rupniewskiej może mieć oczywiście wpływ na prywatyzację Górnika, która trwa i w której biorą udział dwa podmioty – konsorcjum Lukasa Podolskiego LP Holding GmbH i przedsiębiorstwo Zarys-Tabapol. Szef Zarysu Paweł Ossowski to kibic Górnika. W zeszłorocznych wyborach samorządowych obecną prezydent mocno wsparli Lukas Podolski i dyrektor sportowy Łukasz Milik. Po wyborach unieważniono toczący się od kilku miesięcy proces prywatyzacji. Rozpisano kolejny, który trwa. Kolejne polityczne turbulencje na pewno nie pomogą we wszystkim. Zresztą samo miasto, mimo kolejnych próśb i monitów mediów, w tym „Sportu", nie udziela w tej sprawie praktycznie żadnej informacji.

Michał Zichlarz

CZADOBLOG

Paweł Czado



Monty Python w Zabrzu niemile widziany

Minęło niespełna dziesięć miesięcy od objęcia urzędu prezydenta Zabrza przez Agnieszkę Rupniewską. To już okres, który sprawia, że pierwsze oceny jej rządów wydają się uprawnione. Gdy myślimy o Górniku, na razie nie ma jednak czego oceniać, bo nic się ważnego nie stało. Trzymam więc kciuki za zdecydowanymi posunięciami pani prezydent, które oznaczałyby dobro zabrzańskiego klubu. Pola są trzy: stadionowe, własnościowe, sportowe.

Czyli należy:
a) dokończyć stadion. Nikt nie ma chyba wątpliwości, że pieniądze na ten cel muszą się znaleźć. Nieużywany element szybko niszczeje i w pewnym momencie nie da się go już uratować! Dowodem na to jest choćby trybuna gości na stadionie GKS-u przy ul. Bukowej. Pod koniec lat 80. Marian Dziurowicz zaczął wznosić stadion, który wyprzedzał ówczesną epokę. Trybuna główna stała się wizytówką, za bramką szybko stanęła też w stanie surowym kolejna. Zabrakło jednak pieniędzy i zamiast dokończyć tę trybunę – taniej było ją zburzyć, co dokonało się w 2011 roku. Podobne rozwiązanie trudno mi jednak wyobrazić sobie w przypadku czwartej trybuny w Zabrzu. Musi zostać dokończona, bo jeśli zacznie niszczeć – będzie musiała być rozebrana. A to oznaczałoby wejście Zabrza do zbioru „najbardziej zdumiewających zdarzeń w światowym futbolu ever". Na kuli ziemskiej miasto nie byłoby już kojarzone ze słowami Charlesa de Gaulle'a czy architekturą Dominikusa Böhma, lecz ze stadionem, który buduje się po to, by go zburzyć, a w związku z tym ze spodziewanym otwarciem delegatury Ministerstwa Głupich Kroków przez grupę Monty Pythona;

b) sprzedać klub. Wiadomo, że ideałem – także według mnie – byłby stan, gdy wszystkie kluby ekstraklasy znajdują się w rękach prywatnych. Jednak jeśli trudno znaleźć poważnego kupca, co można zrobić? Podkreślam słowo „poważnego"; nie może być to bowiem kupiec, mamiący jedynie obietnicami wielkich transferów, a tak naprawdę geszefciarz, który nie przejmuje się, że klub dla wielu ludzi jest istotnym elementem życia i porzuci go według własnego widzimisię. To musi być raczej ktoś, kogo stać każdego roku wpakować miliony złotych. Dlatego szanuję ostrożność miasta w tej sprawie, nikt nie chce przecież po sezonie czy dwóch zastać na wycieraczce porzucony, zdewastowany klub, z którego wyssano wszystko, co się da. Wierzę, że obecnej pani prezydent uda się dobrze wybrać i przeprowadzić proces prywatyzacyjny;

c) utrzymywać silny zespół. Tu najmniej zależy od miasta, ale – jako właściciela – jednak zależy. Na razie ma szczęście, bo sztab zajmujący się drużyną – z Janem Urbanem na czele – to profesjonaliści. Profesjonalizm polega także na uzupełnianiu dziur spowodowanych sprzedażą wyróżniających się piłkarzy. Zygfryd Wawrzynek, prezes Śląskiej Izby Lekarskiej, który został prezesem Górnika na początku 1990 roku, opowiadał mi kiedyś, co się działo po upadku PRL-u. Klub trzeba było łatać, w kasie było 26 tysięcy złotych, piłkarze niewiele wcześniej stracili etaty w kopalniach. Udało się na szczęście sprzedać Józefa Wandzika, ale żeby przeżyć, klub stworzył pierwszy supermarket na Śląsku, oprócz tego otworzył magazyn farmaceutyczny z lekami pochodzącymi ze Szwajcarii, zaczął też produkcję i sprzedaż wody mineralnej dla mieszkańców oraz wody sodowej dla hut. Dziś brzmi to humorystycznie, ale Górnik wówczas się obronił! W 1990 roku zajął na koniec sezonu szóste miejsce w ekstraklasie, a rok później – drugie! Gdyby dziś miastu udałoby się poprowadzić klub tak, żeby osiągnął taki wynik – byłoby to mistrzostwo świata.

Czego Agnieszce Rupniewskiej, państwu i sobie życzę.

Sport 25a8a9fb08

Snajper Cykało, niesamowity Bielecki

Ruch pierwszym półfinalistą po zwycięstwie nad kieleckim papierowym faworytem.

Siedem zmian w składzie „Niebieskich" we wtorkowym ćwierćfinale Pucharu Polski w porównaniu do ligowej klęski 0:5 z Wisłą Kraków w „Kotle czarownic" było reakcją trenera Dawida Szulczka na postawę zespołu i okazją do rehabilitacji przed chorzowskimi kibicami. Z kolei dla kieleckich faworytów tego spotkania, przynajmniej teoretycznych, była to „walka o marzenia" – jak zaznaczył trener ekstraklasowych „scyzoryków" Jacek Zieliński.

„Niebiescy" od początku rzucili się na gości, chcąc jak najszybciej uzyskać przewagę, tymczasem już w 10 minucie wpadającego w pole karne Mariusza Fornalczyka sfaulował Filip Starzyński i sędzia Damian Sylwestrzak po szybkiej konsultacji z wozem VAR wskazał na „wapno". Bramka jednak nie padła, bowiem Jakub Bielecki „przeczytał" Pedro Nuno i odbił piłkę, broniąc rzut karny. – Dobrze się zawsze czułem przy obronie jedenastek. Pooglądałem też, jak Korona je wykonuje. Poćwiczyłem i obroniłem, bo tego się nie zapomina – powiedział przed zejściem do szatni bramkarz Ruchu.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Waleczni „Niebiescy" są już w najlepszej czwórce rozgrywek o Puchar Polski.

W kolejnej akcji pod polem karnym już po przeciwnej stronie faulowany był Jakub Myszor. Ten, po którego zagraniu chwilę wcześniej Korona miała jedenastkę, idealnie wrzucił piłkę z rzutu wolnego w pole karne gości, a tam Jehor Cykało precyzyjnym strzałem głową zdobył pierwszą swoją bramkę w Chorzowie i dał prowadzenie „Niebieskim". Po szalonym kwadransie mecz się uspokoił. Zadowolony z wyniku Ruch kontrolował spotkanie. Korona zaskoczona tym, co się stało i przede wszystkim bez „ognia" z przodu. nie była w stanie przebić się przez mur defensywny chorzowian. Dopiero tuż przed przerwą oba zespoły stworzyły sobie po jednej okazji – poprzeczka Miłosza Strzebońskiego, strzał w boczną siatkę z rzutu wolnego Starzyńskiego – nie zmieniły oceny, że to Ruch był lepszym zespołem w pierwszych 45 minutach.

W przerwie trener Zieliński dokonał aż trzech zmian, w drugiej połowie akcje Korony nabrały rozmachu i gdy wydawało się, że coś z tego może wyniknąć, gospodarze podwyższyli prowadzenie. Z prawej strony dogrywał piłkę Martin Konczkowski, a Cykało z 15 metrów drugi raz pokonał z błędem interweniującego Xaviera Dziekońskiego. Wkrótce trener Zieliński dokonał kolejnej zmiany, a Fornalczyk uciekł obrońcom Ruchu i w sytuacji sam na sam z Bieleckim posłał piłkę na aut, marnując stuprocentową okazję. Po drugiej stronie okazji na zamknięcie meczu nie wykorzystał Soma Novothny, posyłając piłkę w nogi Dziekońskiego, co natychmiast się zemściło. Dalmau nastrzelił głową rękę Mohameda Mezghraniego i sędzia po kolejnej analizie VAR zaordynował drugi rzut karny przeciwko Ruchowi. Do piłki ustawionej na 11 metrze tym razem podszedł Martin Remacle i Bielecki, będący półtora roku bez grania, znów okazał się lepszy od strzelca!

Ostatecznie Ruch, grając ambitnie do końca, obronił przewagę i zrobił kolejny krok w kierunku Stadionu Narodowego w Warszawie, gdzie 2 maja odbędzie się finał Pucharu Polski.

Zbigniew Cieńciała

Ruch Chorzów – Korona Kielce
2:0 (1:0)

1:0 – Cykało, 14 min, 2:0 – Cykało, 51 min

RUCH: Bielecki - Karasiński, Szymański, Cykało, Konczkowski – Myszor (74. Moneta), Barański (74. Kozak), Ventura, Starzyński (61. Szwoch), Mezghrani (90+1. Szczepan) – Novothny (90+1. Borowski). Trener Dawid SZULCZEK.

KORONA: Dziekoński - Trojak, Smolarczyk (60. Szykawka), Soteriou – Konstantyn, Strzeboński (45. Nono), Nuno (46. Długosz), Zwoźny (46. Godinho) – Fornalczyk, Remacle (89. Nagamatsu) – Dalmau. Trener Jacek ZIELIŃSKI.

Sędziował: Damian Sylwestrzak (Wrocław). **Żółte kartki:** Ventura – Trojak. **Widzów** 11 107.

Zagrają… najlepsi!

Na pierwszy plan 1/4 finału wysuwa się rywalizacja Legii z Jagiellonią, tymczasem to starcie Pogoni z Piastem powinno być hitem. Dlaczego?

PUCHAR POLSKI

Dziś w walce o półfinał pucharowych rozgrywek powalczy kwartet z ekstraklasy. Na czoło wysuwa się oczywiście rywalizacja legionistów z mistrzem Polski, ale kto wie, czy ciekawiej nie będzie w Szczecinie.

Porachunki z przeszłości

Pogoń i Piast – jeśli spojrzeć na tabelę rundy wiosennej – to zespołu numer 1 i 2 w takim zestawieniu! „Portowcy" grają nie tylko widowiskowo, ale i skutecznie. Cztery mecze, w tym dwa na wyjeździe z rzędu i same zwycięstwa! 10 strzelonych bramek i ledwie jedna stracona. Piast? We wiosennym zestawieniu jest na drugim miejscu, przed Koroną. Te wszystkie zespoły plus Cracovia jeszcze w tym roku w lidze nie przegrały. Dziś, w dawnej stolicy Księstwa Pomorskiego, ktoś polegnie. Kto?

W gliwickim klubie wspominają, że z Pogonią w Pucharze Polski zagrają po raz trzeci. Oba te starcia rozegrały się na szczeblu 1/8 finału. W sezonie 2009/10 lepsza okazała się pierwszoligowa wtedy Pogoń, która wygrała 2:0. Bramkarza Macieja Nalepę dwa razy pokonał wtedy Piotr Petasz. Szczecinianie awansowali wtedy do finału Pucharu Polski, gdzie przegrali z Jagiellonią 0:1. W lutym 2021 lepszy był Piast, który w Szczecinie w meczu bez publiczności (pandemia) wygrał 2:1 po bramkach Michała Chrapka oraz Mateusza Wincierisza. Piast awansował wtedy do półfinału, gdzie przegrał z Arką. Teraz oba kluby chcą zapisać nową historię. Oszczędzania się nie będzie, bo przecież pozycja w lidze obu klubów jest dobra albo – jak w przypadku drużyny trenera Roberta Kolendowicza – bardzo dobra.



W październiku Piast przegrał pechowo w Szczecinie w lidze 0:1, tracąc gola w ostatnich sekundach. Jak będzie w pucharze?

Zamknięty mecz i karne?

Jak szkoleniowiec rewelacyjnej wiosną Pogoni patrzy na dzisiejsze spotkanie? – Statystyki dużą mówią, jakie zespoły spotykają się w środę. I my, i Piast jesteśmy w czołówce, jeśli chodzi o nietracenie goli. Dotychczas nasze mecze były mocno taktyczne, zamknięte. Myślę, że ten będzie podobny. Spotkają się dwa zespoły kompaktowe, całkiem dobre w zbieraniu drugich piłek. Może tak być, że jeden gol, jedna akcja zdecyduje o wyniku – podkreśla Kolendowicz.

W Szczecinie są przygotowani na każdy scenariusz, także rzuty karne. – Jesteśmy przygotowani pod kątem tego meczu. Wcześniej już się pod niego przygotowywaliśmy, ale ta krótka przerwa pomiędzy spotkaniami też była na to wykorzystana – podkreśla opiekun drużyny ze Szczecina.

Dodajmy, że oba zespoły mają swoją bogatą tradycję w Pucharach Polskich, ale… przegraną. Dla portowej jedenastki ostatnia edycja Pucharu Tysiąca Drużyn, jak w przeszłości często mówiono i pisano o tych rozgrywkach, miała być tą edycją, w której w końcu klub ze Szczecina wywalczy jakieś trofeum. Nie udało się, bo lepsza była Wisła. Pogoń przegrała aż w czterech finałach PP, w czerwcu 1981 w Kaliszu z Legią, rok później we Wrocławiu z Lechem, w 2010 ze wspomnianą wcześniej „Jagą", no i z „Białą Gwiazdą" na Narodowym w maju 2024. Piast miał swoje dwa przegrane finały – z Zagłębiem Sosnowiec na Stadionie Śląskim w maju 1978 i pięć lat później w Piotrkowie Trybunalskim z trzecioligową wówczas Lechią Gdańsk (Piast był wtedy na drugim poziomie rozgrywkowym).

Michał Zichlarz

„GROSIK" I WYPADEK?!

■ W sieci pojawiły się informacje, że przed meczem w ćwierćfinale Pucharu Polski wypadkowi uległ jeden z liderów Pogoni Kamil Grosicki. Sytuacja wywołała takie emocje, że w specjalnym komunikacie do wszystkiego odniósł się sam klub. „Pojawiające się na Facebooku oraz w przestrzeni medialnej informacje o wypadku Kamila Grosickiego są oczywiście NIEPRAWDZIWE, a Kamil wraz z drużyną przygotowuje się do meczu z Piastem Gliwice. Portowcy, dla Waszego bezpieczeństwa przestrzegamy przed klikaniem w jakikolwiek link związany z tą informacją. Jest to po prostu scam" – napisano.

1/4 FINAŁU PUCHARU POLSKI

Środa

■ **Pogoń Szczecin – Piast Gliwice 18.00**
Sędzia Wojciech Myć (Lublin).

■ **Legia Warszawa – Jagiellonia Białystok 21.00**
Sędzia Piotr Lasyk (Bytom).

Czwartek

■ **Polonia Warszawa - Puszcza Niepołomice 18:00**
Sędzia Paweł Malec (Łódź).

Sport 25a8a9fb08



Fot. PAP / Wojtek Jargiło

Szósty gol w sezonie Sebastiana Bergiera nie pomógł GieKSie w wywalczeniu choćby punktu.

Taka jest piłka...

Po raz pierwszy od momentu rozpoczęcia wiosennych zmagań GieKSa przegrała.

GKS KATOWICE

Ci, którzy zdecydowali się na spędzenie minionego poniedziałkowego wieczoru przed telewizorem lub na stadionie w Lublinie, oglądając mecz Motoru z GKS-em Katowice, z pewnością nie żałowali.

Emocje z obu stron

Piłkarze obu zespołów wywołali sporo emocji, dzięki temu, jak grali i jak potoczyło się spotkanie. Byliśmy świadkami wielu zwrotów akcji – na prowadzenie pierwsi wyszli katowiczanie, następnie dwa gole zdobył Motor. Później, po zmianie stron, pierwszą bramkę w ekstraklasie zdobył Borja Galan i doprowadził do wyrównania. Na sam koniec do siatki trafił z kolei Samuel Mraz i Motor mógł cieszyć się z pierwszego zwycięstwa po zimowej przerwie.

GieKSa natomiast po raz pierwszy w 2025 roku zaznała smaku porażki. Nie był to jednak mecz, po którym zawodnicy Rafała Góraka zasłużyli na krytykę. Grali nieźle, szczególnie w ataku, choć pod koniec meczu brakowało im pomysłu na to, jak zdobyć gola na 3:3. Mimo tego spotkanie było wyrównane. Co więcej, trener gospodarzy Mateusz Stolarski podkreślił, że w wielu momentach przyjezdni przeważali. – Graliśmy z bardzo dobrym rywalem i chwała drużynie, że wygrała, choć w wielu momentach to GKS był lepszy od nas – powiedział po ostatnim gwizdku szkoleniowiec. W wyniku dobrej gry katowiczanie strzelili dwa gole, które były po prostu niewystarczające w tym spotkaniu. Dlatego opiekun GieKSy Rafał Górak nie był szczególnie zły po zakończeniu rywalizacji. – Jestem bardzo zadowolony z poziomu gry, jaki prezentowali moi zawodnicy. Taka jest jednak piłka, że wyjeżdżamy z Lublina bez punktu, ale ciężko wygrać, kiedy traci się trzy bramki. To nieczęsto nam się zdarza – stwierdził 51-letni trener. Wspomniał też o kilku niewykorzystanych sytuacjach w drugiej połowie. Rzeczywiście, Sebastian Bergier miał doskonałą okazję do strzelenia bramki wyrównującej. Bartosz Nowak także oddał niezwykle groźny strzał, ale fantastyczną interwencją popisał się bramkarz Kacper Rosa. Wychodzi więc na to, że remis katowiczanom po prostu nie był pisany.

Za dużo strat

Oczywiście nie sposób nie zauważyć błędów, jakie popełniała defensywa GKS-u. Szczególnie było to widoczne przy drugim trafieniu lublinian autorstwa Bradly'ego van Hoevena. Arkadiusz Jędrych niecelnie podał w stronę Mateusza Kowalczyka, a pomocnik GieKSy nie był w stanie przyjąć futbolówki, przez co lublinianie przejęli ją przed polem karnym Dawida Kudły. Chwilę później golkiper musiał wyciągać piłkę z siatki.

Takie mecze rzeczywiście nieczęsto zdarzają się katowiczanom. W tej sprawie trener Górak bezapelacyjnie ma rację. Ekipa ze stolicy województwa śląskiego w tym sezonie trzy bramki (lub więcej) straciła tylko w czterech meczach, wliczając też starcie z Motorem. Warto dodać, że w jednej z tych rywalizacji, konkretnie z Cracovią, wygrała 4:3!

Najważniejszym zadaniem dla całej drużyny z Katowic jest sprawienie, by meczów z tak dużymi stratami było jak najmniej. Czy to się uda osiągnąć, dowiemy się zapewne już w niedzielę, gdy GieKSa pojawi się na terenie mistrza Polski. W rundzie jesiennej pokonała Jagiellonię u siebie 3:1, gdy ta była jednak w gorszej dyspozycji.

Kacper Janoszka

CZY WIESZ, ŻE...

■ Liczba bramek Sebastiana Bergiera wciąż rośnie. W poniedziałek zdobył szóstą w tym sezonie, dzięki czemu umocnił się na pozycji lidera pośród polskich „dziewiątek" w lidze. Żeby zostać najskuteczniejszym Polakiem, bez podziału na pozycje, musiałby wyprzedzić Bartosza Kapustkę (dziewięć trafień) oraz Piotra Wlazło (osiem goli, w tym sześć z karnych).

Zaskakujący transfer

W poniedziałek, w ostatnim dniu okienka transferowego, częstochowscy wiceliderzy ekstraklasy kupili jednego i sprzedali drugiego zawodnika.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W ostatnich godzinach polskiego „Deadline Day", czyli zimowego okienka, Raków pozyskał na zasadzie transferu definitywnego ze Śląska Wrocław młodzieżowego reprezentanta Polski Adama Basse. 17-letni napastnik podpisał w Częstochowie umowę obowiązującą do końca 2027 roku. Nieoficjalnie mówi się, że podstawowa kwota za transfer wyniosła ponad milion złotych (około 250 tysięcy euro). Oprócz tego w umowie zawarto potencjalne premie. Basse jest trzecim zimowy nabytkiem „Medalików". Wcześniej kadrę wicelidera ekstraklasy wzmocnili Leonardo Rocha oraz Ibrahima Seck.

Nowojorska melodia przyszłości

Basse urodził się 4 listopada 2007 roku w Nowym Jorku. Wpasowuje się w profil napastnika, z którego chętnie korzysta Marek Papszun. 17-latek ma blisko dwa metry wzrostu, dokładnie 196 cm. Występował w amerykańskich juniorskich zespołach Curtis Warriors, Cedar Stars i New York City FC. W tym ostatnim był również zawodnikiem rezerw. W sierpniu 2024 roku przyszedł do Śląska, a w pierwszej drużynie zadebiutował 26 października w domowym starciu z... „Medalikami". Łącznie rozegrał trzy mecze w najwyższej klasie rozgrywkowej (zaliczył w nich tylko 33 minuty), a także dwa w trzecioligowych rezerwach. Jest młodzieżowym reprezentantem Polski. W listopadzie zadebiutował w reprezentacji do lat 18. Zagrał z Anglią (3:1, strzelił gola) oraz Belgią (1:0). Klub nie poinformował, czy młody napastnik od razu trafi do pierwszej drużyny, choć Raków nie słynie ze stawiania na młodzieżowców – w klasyfikacji Pro Junior System zdobył w tym sezonie... zero punktów. – Debiut w ekstraklasie był bardzo ważnym momentem w mojej przygodzie z piłką, a także dla wspierających mnie rodziców. Teraz cieszę się, że jestem w Rakowie. Myślę, że to bardzo dobry krok dla mnie. Jestem przekonany, że tutaj zrobię kolejny krok do przodu, rozwinę się fizycznie, mentalnie, taktycznie – tymi słowami nastoletni nowojorczyk przywitał się z częstochowskimi kibicami.

Widzew przejął Czyża

W dniu zamknięcia się okienka transferowego po trzech latach gry opuścił Częstochowę Szymon Czyż, zostając zawodnikiem Widzewa. 23-letni środkowy pomocnik trafił do łódzkiego klubu w ramach transferu definitywnego. Jego kontrakt z Widzewem ma obowiązywać przez 1,5 roku. Umowa zawiera opcję przedłużenia o kolejny sezon.

Czyż w polskiej ekstraklasie występował w Warcie Poznań, Górniku Zabrze i Rakowie. Do tego ostatniego dołączył w styczniu 2022 roku. W czerwono-niebieskich barwach zadebiutował w domowym spotkaniu przeciwko ekstraklasowej jeszcze wtedy Wiśle Kraków (2:0). W poprzednim sezonie na wypożyczeniu z Rakowa do Górnika zagrał w 24 meczach drużyny z Zabrza i zdobył dla niej cztery gole. W maju ubiegłego roku uszkodził więzadło krzyżowe w kolanie i z tego powodu w tym sezonie nie pojawił się jeszcze na boiskach ekstraklasy.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Michał Kość / Press Focus

Blef czy prawda – to wie tylko Kacper Trelowski.

KRÓTKO

ZWOLNIONY TRENER

■ Ireneusz Pietrzykowski przestał pełnić obowiązki szkoleniowca Stali Stalowa Wola. Beniaminek I ligi jest na miejscu spadkowym, a w dwóch pierwszych wiosennych meczach zdobył dwa punkty, remisując z Kotwicą Kołobrzeg 1:1 i Wartą Poznań 0:0. Pietrzykowski był trenerem Stali od 21 marca 2023 roku. W poprzednim sezonie wywalczył ze „Stalówką" po barażach awans na zaplecze ekstraklasy.

FORTEL „MEDALIKÓW"?

■ Od pierwszych minut spotkania z Górnikiem Zabrze bramkarz Rakowa nudził się niemiłosiernie. Zresztą tak było do końca meczu, ponieważ słabo tego dnia dysponowani ofensywnie „Trójkolorowi" przez 90 minut nie oddali celnego strzału na jego bramkę (!). Moment konsternacji widowni – czytaj udzielania pomocy Kacprowi Trelowskiemu – wykorzystał trener Marek Papszun, wyrysowując na tablicy przy linii pozostałej dziesiątce zawodników zmianę taktyki. W istocie po przymusowej przerwie gospodarze odzyskali inicjatywę, przejęli kontrolę nad meczem i jeszcze przed przerwą zdobyli – jak się na koniec okazało – dającą im komplet punktów złotą bramkę. Taktyczny geniusz częstochowskiego szkoleniowca rozszyfrował na konferencji prasowej Jan Urban, twierdząc, że „Trelu" symulował kontuzję – ten wyraz trener Górnika z pomocą czterech palców umieścił w cudzysłowie – po to, by Papszun mógł błyskawicznie skorygować ustawienie i uporządkować grę zespołu. Zapytany o taką interpretację wydarzeń trener Rakowa najpierw zaprzeczył takim boiskowym, rzecz jasnadozwolonym sztuczkom, po czym już z szerokim uśmiechem skomentował rzekomy fortel. – Nie wiem, co tam się wydarzyło. Janek przecenia nasze możliwości, że w parę sekund uda się wszystko odwrócić. Oczywiście korzysta się z takich przerw, to naturalne, ale to tak nie działa, że w 30 sekund czy minutę zmieni się oblicze meczu.

(ZC)

Sport 25a8a9fb08

EKSTRAKLASA

PROGRAM 23. KOLEJKI (28.02-3.03)

Piątek

- Radomiak Radom – Widzew Łódź 18.00
- Górnik Zabrze – Cracovia 20.30

Sobota

- Stal Mielec – Korona Kielce 14.45
- Pogoń Szczecin – Lech Poznań 17.30
- Zagłębie Lubin – Piast Gliwice 20.15

Niedziela

- Puszcza Niepołomice – Motor Lublin 12.15
- Legia Warszawa – Śląsk Wrocław 14.45
- Jagiellonia Białystok – GKS Katowice 17.30

Poniedziałek

- Raków Częstochowa – Lechia Gdańsk 19.00

1. Lech	22	44	40:18
2. Raków	22	43	28:13
3. Jagiellonia (m)	22	42	43:29
4. Pogoń	22	39	35:22
5. Legia	22	36	40:28
6. Cracovia	22	35	40:32
7. Górnik	22	34	30:27
8. Motor (b)	22	32	31:37
9. GKS (b)	22	30	32:29
10. Piast	22	30	24:21
11. Korona	22	26	20:29
12. Widzew	22	26	26:37
13. Radomiak	22	24	29:36
14. Stal	22	23	24:30
15. Zagłębie	22	22	20:35
16. Puszcza	22	22	21:31
17. Lechia (b)	22	21	23:37
18. Śląsk	22	14	19:34

1 – elim. LM, 2-3 – elim. LK, 16-18 – spadek

I LIGA

PROGRAM 22. KOLEJKI (28.02-3.03.)

Piątek

- Pogoń S. – Wisła P. 18.00
- Arka – Wisła K. 20.30

Sobota

- Warta – Stal Rz. 14.30
- Odra – Tychy 17.00
- Górnik Ł. – Znicz 19.30

Niedziela

- Chrobry – Stal S.W. 12.00
- Miedź – Polonia 14.30
- Kotwica – ŁKS 17.00

Poniedziałek

- Ruch – Bruk-Bet 19.00

1. Bruk-Bet	21	47	45:18
2. Arka	21	44	42:15
3. Miedź	21	42	41:21
4. Wisła P.	21	37	35:27
5. Ruch	21	35	33:26
6. Wisła K. (p)	21	33	38:20
7. Górnik	21	33	34:27
8. Polonia	21	31	23:22
9. Stal R.	21	30	35:30
10. Znicz	21	28	28:28
11. ŁKS	21	27	29:24
12. GKS	21	26	23:23
13. Warta	21	20	15:34
14. Odra	21	19	18:42
15. Kotwica (b)	21	18	16:35
16. Chrobry	21	17	18:40
17. Stal St. W. (b)	21	13	15:38
18. Pogoń S. (b)	21	11	19:37

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Niewykorzystany atut

Dziś mijają cztery miesiące od ostatniego zwycięstwa Cracovii przed swoimi kibicami...

CRACOVIA

Tylko Piast Gliwice ma w ekstraklasie więcej remisów od Cracovii. Krakowianie zapracowali na to przede wszystkim postawą u siebie, dzieląc się punktami w aż połowie meczów.

Dopiero 13. miejsce

Podopieczni Dawida Kroczka wciąż są w szerokiej czołówce (szóste miejsce), choć nie potrafią wygrać od ośmiu spotkań. Gdy pod uwagę weźmie się mecze rozgrywane przed własną publicznością, to są dopiero na 13. pozycji – z trzema zwycięstwami, trzema porażkami oraz aż sześcioma remisami. Znacznie lepiej punktują na boiskach rywali – sześć tryumfów oraz po dwa remisy i przegrane, co daje im pozycję wicelidera, za Rakowem Częstochowa. Na wygraną u siebie czekają od 26 października, gdy rozbili Motor Lublin 6:2.

Można narzekać na ostatnią serię sześciu remisów w lidze, w tym czterech u siebie, ale uwagę zwraca jeden szczegół. Z Koroną Kielce krakowianie wyszarpali punkt po strzale Patryka Sokołowskiego w doliczonym czasie, a w niedzielę z Jagiellonią – przegrywając do przerwy 0:2 – w 85 minucie. Już jesienią w wielu spotkaniach drużyna potrafiła odrabiać straty. We Wrocławiu też przegrywała 0:2, a potrafiła zwyciężyć 4:2.

– Trzeba być zadowolonym z tego powrotu, gratulacje i brawa dla zawodników za odrabianie strat i podziękowania dla kibiców, którzy wspierali nas mimo niekorzystnego wyniku. Czuliśmy ich wsparcie. W przerwie powiedziałem zawodnikom, by nie stracili trzeciej bramki, bo trybuny poniosą nas do zdobycia gola na 1:2 – mówił po remisie z mistrzem Polski trener Tomasz Jasik, który w niedzielę zastępował chorego Kroczka.

Trudny czas napastnika

Jeden punkt zapewnił gospodarzom Mick van Buren. Holenderski napastnik strzelił głową po dośrodkowaniu Mikkela Maigaarda. Był to jego pierwszy gol od października. Przełamał się po pięciu meczach, bo pod koniec rundy jesiennej nie grał z powodu kontuzji. – Za mną dwa-trzy trudne miesiące. Cieszę się, że znów mogę grać z wielką motywacją, by coś pokazać. To na pewno trochę mi pomoże w następnych meczach – powiedział jeden z najstarszych zawodników w drużynie. – Po pierwszej połowie musieliśmy się obudzić i powróciliśmy, ale mam trochę mieszane odczucia. Chcieliśmy mieć drugą połowę w pierwszej, ale pokazaliśmy charakter i to jest dobra rzecz, którą możemy zatrzymać – ocenił mecz z mistrzem Polski. – Po przerwie naciskaliśmy trochę bardziej i nakładaliśmy na rywali większą presję. Graliśmy bardziej bezpośrednio, więc w ten sposób mogliśmy wykończyć kilka dośrodkowań – przyznał.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Mick van Buren (z lewej) się przełamał. Kiedy uda się to całej drużynie?

Z Kroczkiem czy bez?

Już w piątek o godzinie 20.30 piłkarze Cracovii zagrają na wyjeździe z Górnikiem Zabrze. Czy tym razem z trenerem Kroczkiem na ławce? W zaplanowanej na dziś konferencji prasowej przed rywalizacją na Górnym Śląsku 35-latek nie weźmie udziału, znów zastąpi go Jasik. W czasie niedzielnego meczu z Jagiellonią sztab cały czas był w kontakcie z Kroczkiem. – Jeden z naszych asystentów, Łukasz Cebula, cały czas był z trenerem na „na słuchawkach", ewentualnie kontakt był przez wiadomości. Rozmawialiśmy przed zmianami i kluczowymi decyzjami, co robić – tłumaczył trener Jasik.

Michał Knura

Brakujący puzzel?

Marko Poletanović z przytupem wrócił do polskiej piłki. Czy z nim w składzie Wisła będzie regularnie wygrywać?

WISŁA KRAKÓW

W meczu z Ruchem Wisła strzeliła dwa gole po rzutach rożnych. Tyle, ile w 20 wcześniejszych spotkaniach sezonu! Duża w tym zasługa Marka Poletanovicia, który wykonywał stałe fragmenty.

Dobre dośrodkowania

Po efektownej wygranej na Stadionie Śląskim wszystkim zawodnikom Wisły należały się wysokie noty. Na najwyższą zapracował Angel Rodado – autor trzech goli i asysty. Jednym z najlepszych był także Marko Poletanović, który wrócił do klubu z ulicy Reymonta po niemal trzech latach. Serb występował w Wiśle w rundzie wiosennej sezonu 2021/22, po której „Biała gwiazda" spadła do I ligi. Teraz zameldował się pod Wawelem, by pomóc zespołowi wrócić do ekstraklasy. Serb podpisał umowę przed inauguracyjnym spotkaniem ze Zniczem Pruszków i był w kadrze, ale na pierwszy występ po powrocie musiał czekać do Meczu Mistrzów w Chorzowie.

Wyszedł w pierwszym składzie w miejsce Kacpra Dudy i szybko potwierdził, że warto było na niego postawić. Na początku meczu po jego dośrodkowaniu z rzutu rożnego wynik otworzył Mariusz Kutwa, a po przerwie i kolejnym stałym fragment oraz zgraniu Wiktora Biedrzyckiego na 4:0 podwyższył Angel Rodado. W Chorzowie wiślacy strzelili po rożnych tyle samo goli, ile we wszystkich poprzednich meczach sezonu. – Naprawdę zagrywał dobre piłki, dzięki temu zdobywaliśmy bramki. To ważne, bo jeśli mecz jest trudny, to trzeba być gotowym, by rozstrzygać go choćby po stałych fragmentach – mówił hiszpański napastnik.

Tego brakowało

Poletanović jako piłkarz oferuje znacznie więcej. Mierzy 187 cm, więc jego wzrost w niskiej drużynie Wisły przydaje się w walce powietrznej w środku pola. Były gracz m.in. Rakowa Częstochowa i Zagłębia Lubin notuje też wiele odbiorów i potrafi przyspieszyć grę. Przykład? W pierwszej połowie przeciwko Ruchowi, gdy po przejęciu piłki krakowianie wyszli z kontrą i dobrą sytuację na gola zmarnował Łukasz Zwoliński. – Gra szybko, na jeden-dwa kontakty. Tego nam brakowało – podkreśla trener Mariusz Jop. – Spokój w defensywie, w środku dużo większy niż w poprzednich meczach – komentuje prezes Jarosław Królewski. – Ale spokojnie, bo James Igbekeme także zagrał świetnie – dodaje.

Wrócił optymizm

Wisła zaczęła rok od grania w kratkę. Po bardzo słabym występie i porażce ze Zniczem Pruszków przyszedł świetny występ i wysoka wygrana z Ruchem na Stadionie Śląskim. Teraz czekają ją dwa kolejne mecze z zespołami zainteresowanymi awansem do ekstraklasy. W piątek zmierzy się w Gdyni z Arką, a 9 marca podejmie Górnika Łęczna. – Po pierwszym meczu ważne było, żeby wróciły dobre nastroje, żeby dobra energia była w drużynie. Pierwsze dni po porażce ze Zniczem nie wyglądały dobrze. Za mało było w drużynie optymizmu, ale nie ma co się dziwić po przegranym spotkaniu. W ostatnich dniach radość wróciła i pokazaliśmy ją w sobotę na boisku – zauważa prawy obrońca Bartosz Jaroch. – Po pierwszym meczu, w którym zabrakło mnie w wyjściowym składzie, byłem zawiedziony, ale dobrze, że wróciłem. Będę się starał już tego miejsca nie oddać.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

TRENER Z PARAGWAJU

■ Łódzki KS poprowadzi Ariel Galeano, 28-letni szkoleniowiec z Paragwaju, pracujący ostatnio w Grecji w drugoligowym klubie PAS Giannina. Mimo młodego wieku miał wcześniej spore osiągnięcia u siebie w kraju, gdzie w sezonie 2023/24 wywalczył z zespołem Libertad Asuncion dwukrotnie tytuł mistrza ligi (apartura i clausura), puchar i superpuchar. Przyjechał szukać szczęścia do Europy, a zanim trafi do któregoś z wielkich klubów, o czym zapewne marzy, poprowadzi ŁKS, w którym zastąpił Jakuba Dziółkę.

BEZ KIBICÓW GOŚCI

■ Z uwagi na trwającą modernizację i przebudowę Stadionu Miejskiego w Niepołomicach domowe spotkania Puszczy będą odbywały się bez udziału kibiców gości. Puszcza pierwsze domowe spotkanie w Niepołomicach rozegra w niedzielę z Motorem Lublin (godz. 12.15). Wszystkie wcześniejsze ekstraklasowe pojedynki drużyny trenera Tomasza Tułacza „u siebie" były rozgrywane na stadionie Cracovii.

Sport 25a8a9fb08

Tyskie odkrycie wiosny

Rozmowa z **Natanem Dzięgielewskim**, napastnikiem GKS-u Tychy, który w dwóch pierwszych meczach rundy wiosennej strzelił trzy gole

Starsi kibice GKS-u Tychy pamiętają nazwisko Dzięgielewski z sezonu 2013/14, w którym Dawid rozegrał w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi 18 spotkań w I lidze i strzelił gola. Czy to jakiś krewny?

– Nie. To przypadkowa zbieżność nazwisk i powiem szczerze, że nazwisko zapamiętałem, bo jest takie samo jak moje, ale ja wtedy miałem dziewięć lat, więc o szczegółach jego występów nie mogę zbyt wiele powiedzieć.

Co więc w pana przypadku stanowiło piłkarską inspirację?

– Wszystko zaczęło się od dziadka. Terzo Michelini, bo mój dziadek jest Włochem, zaprowadził mnie na pierwszy trening w Gromie Tychy, czyli w szkółce Krzysztofa Bergera. Była najbliżej mojego miejsca zamieszkania na osiedlu Balbina. Byłem wtedy w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Kilka lat później, gdy już przyszedł czas selekcji, to przez MOSM Tychy przeszedłem do Akademii Piłki Nożnej GKS-u Tychy i w Tyskim Sporcie zacząłem grać od kategorii U-14. Rok po roku piąłem się, aż z drużyn młodzieżowych trafiłem do rezerw, a z nich do pierwszej drużyny.

Który z trenerów na tym pierwszym etapie szkolenia szczególnie zapisał się w pana pamięci?

– Każdy na pewno miał swój wkład w mój rozwój, ale pod względem taktyki i mojego poruszania się po boisku, choć wtedy tak bardzo do tego nie przywiązywałem wagi, najbardziej pomógł mi Sebastian Szweda. Natomiast Szymon Tabacki, bo wiadomo, że w młodości, gdy coś nie idzie po naszej myśli, to człowiek szybko się zniechęca, trzymał mnie w ryzach i nie pozwolił, żebym przestał grać w piłkę, więc jemu też jestem bardzo wdzięczny.

Od razu był pan ustawiany w ataku?

– Tak. Od samego początku byłem albo jednym ze skrzydłowych, albo napastnikiem i na tych pozycjach czuję się najlepiej. Teraz występuję na „dziesiątce" przy ustawieniu z trójką obrońców, więc funkcjonuję trochę jak skrzydłowy, ale mam też swobodę, choć oczywiście ze swoich obowiązków też muszę się wywiązywać.

Pierwszy kontrakt z GKS-em Tychy podpisał pan 17 grudnia 2020 roku jako 16-latek. Czy już wtedy czuł się pan zawodnikiem pierwszej drużyny?

– O nie. Miałem za sobą krótki epizod w drugiej drużynie u trenera Jarosława Zadylaka, który też bardzo mi pomógł, ale ponieważ mój rocznik wywalczył awans do Centralnej Ligi Juniorów U-17, to trafiłem do drużyny prowadzonej przez Przemysława Pitrego, a następnie przeszedłem już do seniorów. Częściej trenowałem jednak z rezerwami i grałem w IV lidze, a czasem byłem zapraszany na zajęcia pierwszego zespołu. Z nim miałem okazję dwukrotnie pojechać na mecze wyjazdowe z Puszczą Niepołomice i Sandecją Nowy Sącz. Trener Artur Derbin nie zdecydował się jednak na wpuszczenie mnie na boisko i byłem lekko rozczarowany, bo miałem nadzieję, że pokaże się na arenach I ligi. Teraz z perspektywy czasu myślę, że było to na zasadzie oswojenia się z szatnią i atmosferą. A w ostatniej kolejce sezonu 2021/22 trener Zadylak dał mi szansę debiutu i 22 maja wszedłem na tyską murawę w meczu z Koroną Kielce.

Co szczególnie utkwiło panu w pamięci z tego występu?

– Tydzień przed tym meczem zostałem na stałe włączony do kadry i czułem, że to może być ten moment. Gdy dostałem powołanie na to spotkanie, w głowie zaczęło się roić od tysiąca pomysłów i pytań, a kiedy w 75 minucie zostałem zawołany z rozgrzewki, to czułem, jak buzują we mnie emocje. Nie wiedziałem, jak mam się zachować, tym bardziej że rodzina z dziadkiem na czele była na trybunach. Pamiętam też, że gdy w 79 minucie wchodziłem na boisko, zastępując Kamila Kargulewicza, to czułem niesamowitą radość, ale jednocześnie odpowiedzialność, bo przegrywaliśmy 0:1. Chciałem więc dać drużynie impuls do odrabiania strat i wypracowałem sytuację bramkową. Nie zaliczyłem jednak asysty, bo strzał Gracjana Jarocha został zablokowany przez bramkarza. Na szczęście mieliśmy jeszcze rzut karny, który został wykorzystany przez Krzyśka Wołkowicza i finalnie zdobyliśmy punkt za remis 1:1. Dlatego debiut wspominam fajnie i zawsze chętnie będę do niego wracał.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

20-letni Natan Dzięgielewski zaliczył wiosną świetne wejście w I lidze.

A jak wspomina pan pierwsze wyjście w podstawowym składzie 10 sierpnia 2022 roku?

– Graliśmy z Zagłębiem w Sosnowcu i przegraliśmy 0:1. Już troszkę wcześniej dowiedziałem się, że wystąpię od początku i też się bardzo cieszyłem. Bez względu na wynik pierwszy mecz w wyjściowej jedenastce też na zawsze zostaje w pamięci, tak samo jak przedmeczowa uwaga trenera Dominika Nowaka, że mam skakać do każdej górnej piłki, bo grałem na „dziewiątce". Nie czułem się tam komfortowo, bo ta pozycja wymaga bardziej siły niż szybkości, która jest moim atutem.

W sezonie 2022/23 rozegrał pan w sumie 15 spotkań w tyskim zespole, w którym spędził pan też udaną dla drużyny rundę jesienną rozgrywek 2023/24, ale u trenera Dariusza Banasika nie zdobył pan zaufania. Jak się pan czuł zimą, odchodząc do drugoligowej Skry Częstochowa?

– Jesienią rozegrałem tylko trzy epizody i po konsultacjach z trenerem Banasikiem, prezesem i moimi menedżerami uznałem wtedy, że wypożyczenie będzie dla mnie szansą na ogranie. Nie do końca jednak wszystko poszło po mojej myśli, ale mimo wszystko zebrałem doświadczenie, które teraz procentuje.

Kiedy po powrocie do tyskiej szatni poczuł się pan pełnowartościowym graczem pierwszoligowego zespołu?

– Pod koniec ubiegłego roku miałem takie poczucie, że mogę dać dużo. W Legnicy zdobyłem pierwszą liczbę – jak się to mówi, bo miałem asystę. Po mojej wrzutce Wiktor Niewiarowski główką podwyższył wynik na 3:0. Ale tak naprawdę to w zimowym okresie przygotowawczym dotarło do mnie, że mogę swoje cele indywidualne połączyć z celem drużyny.

Z jakim nastawieniem rozpoczął pan rundę wiosenną?

- Zacząłem ją na ławce rezerwowych, więc gdy w 82 minucie spotkania z Wartą Poznań wchodziłem na boisko, to chciałem udowodnić sobie, a trenerowi dać sygnał, że mogą pomóc zespołowi, bo to jest najważniejsze. Ten mój gol na 3:1 strzelony w doliczonym czasie gry, dał więc drużynie spokój w ostatnich sekundach, a mnie na pewno większą pewność siebie.

Zagrał pan dlatego, że Julius Ertlthaler leczył grypę, a Tobiasz Kubik musiał pauzować po czwartej żółtej kartce.

– Nie patrzyłem tak na to. Wybór do wyjściowej jedenastki na mecz z Chrobrym potraktowałem jako swoją szansę. Skupiłem się na meczu, żeby zagrać jak najlepiej dla drużyny, a że udało się strzelić gole na 2:0 i 3:1 to tylko plus. Bardzo się z tego cieszę, a jeszcze bardziej, że po tej bramce, która zamknęła wynik, mogłem pobiec w kierunku trybuny naszych kibiców. To było niesamowite uczucie. Jestem z Tychów. Całe życie kibicowałem GKS-owi. Jak byłem małym chłopcem, to podawałem piłki na meczach i podziwiałem te piłkarskie spektakle. A teraz mogłem podbiec do naszych kibiców, dla których zawsze chciałem grać i sprawić im radość zdobywaniem bramek.

Kogo najbardziej z napastników GKS-u Tychy podziwiał pan jako młody kibic i chłopak do podawania piłek?

– Na pewno taką pierwszoplanową postacią drużyny przez wiele lat był Łukasz Grzeszczyk, więc gdy wszedłem do szatni i zobaczyłem go w niej, było mi bardzo miło. Na niego się w Tychach chodziło, bo był kapitanem, wykonawcą stałych fragmentów gry i wiele rzeczy na meczu kręciło się wokół niego. Świetnym napastnikiem był też Kuba Świerczok, który w sezonie 2016/17 strzelił dla GKS-u 16 goli. Pamiętam również Edgara Bernhardta, który grał w GKS-ie w latach 2017-2018, bo był bardzo uzdolniony technicznie.

Dlaczego gra pan z numerem 88?

– Nie ma w tym żadnego podtekstu. W drużynach młodzieżowych najczęściej grałem z siódemką, bo to numer Cristiano Ronaldo, a to mój idol i chciałem być taki jak on. Natomiast w seniorach już wiedziałem, że numer nie gra i skupiałem się na tym, co mam w głowie i sercu, a nie na plecach. Miałem więc numery 9 i 26, a ostatnio 88. Chciałem wziąć 8, ale Marcin Szpakowski już go sobie zarezerwował, więc wziąłem dwie ósemki.

Kto najbardziej cieszył się z panem z dwóch goli strzelonych Chrobremu?

– Cała rodzina była na meczu. Dziadek Terzo, babcia Agnieszka, mama Daria, 11-letni brat Borys, który gra w tenisa, wujek Łukasz, ciocia Milena i ojczym Łukasz bardzo mi kibicowali i cieszyli się ze mną.

Skoro tak dobrze się zaczęło, to jakie będą kolejne kroki Natana Dzięgielewskiego? Mamy czekać na hat tricka?

– Chciałbym, żeby ta runda skończyła się sukcesem GKS-u Tychy. Na tym mi najbardziej zależy, ale chcę być ważną częścią drużyny, która coś osiągnęła. Zrobię wszystko, żeby moje liczby, czyli bramki i asysty dawały punkty zespołowi, który ma swój cel i żebyśmy na koniec sezonu świętowali razem z kibicami i rodzinami. A jeżeli chodzi o hat tricki, to w rezerwach dwa razy na naszym bocznym boisku zdarzyło mi się poszaleć, bo Unii Racibórz strzeliłem cztery gole, a Tempu Puńców – trzy. Oczywiście cieszyłbym się bardzo z hat tricka w I lidze i byłoby to niesamowite uczucie, ale przede wszystkim skupiam się na tym, żeby jak najwięcej dać naszej drużynie. Tym bardziej że koledzy w szatni zareagowali bardzo miło. Gratulowali mi i na pewno dało się odczuć, że są szczęśliwi z mojego osobistego osiągnięcia, ale też dbają o to, żebym – jak to się mówi – nie odleciał. Nie mam takich tendencji, ale ludzi, którzy dbają, żebym twardo stąpał po ziemi, nigdy nie za dużo. Cieszę się więc, że mam taką szatnię, która tego pilnuje, ale jednocześnie pozwala marzyć, a moim piłkarskim marzeniem jest zagrać w reprezentacji Polski.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sport 25a8a9fb08



Fot. Cesar Cebolla/PRESSINPHOTO/SIPA USA / Press Focus

Luka Modrić (przy piłce) chciałby zakładać koszulkę Realu również w przyszłym sezonie.

Niezłomny Modrić

Kapitan reprezentacji Chorwacji mimo czterdziestki na karku nie zamierza wieszać butów na kołku.

HISZPANIA

Tylko do końca trwającego sezonu obowiązuje kontrakt Luki Modricia z Realem Madryt. Kapitan reprezentacji Chorwacji nie ukrywa, że po wygaśnięciu umowy chciałby kontynuować karierę w drużynie „Królewskich". Pomocnik, który 9 września skończy 40 lat, wciąż jest w doskonałej formie, co udowodnił w ostatnim meczu z Gironą (2:0), strzelając efektownego gola z półwoleja z 20 metrów. Gdyby Modriciowi udało się zrealizować ten ambitny plan i grał w „Los Blancos" do 40. roku życia, zostałby klubowym rekordzistą. To możliwe, bo relacje zawodnika z zarządem klubu są bardzo dobre.

W ubiegłym roku Chorwat zgodził się na obniżkę pensji, co było kluczowe dla jego pozostania w Realu. Trener Carlo Ancelotti p odkreślił znaczenie doświadczonego piłkarza dla zespołu. – Modrić to dar dla futbolu. Powinien grać tak długo, jak chce, bo robi to doskonale – powiedział włoski szkoleniowiec po meczu z Gironą. Modrić trafił do Realu z Tottenhamu w 2012 roku. W drużynie ze stolicy Hiszpanii rozegrał 574 mecze, w których zdobył 43 bramki i zaliczył 92 asysty.

Nuty niepewności

Wczoraj Kylian Mbappe nie trenował przed dzisiejszym meczem z Realem Sociedad San Sebastian w Pucharze Króla z powodu zabiegu stomatologicznego. Wszystko wskazuje na to, że 26-letniego Francuza może zabraknąć w dzisiejszej potyczce, aby był w pełni sił na ligowe starcie z Betisem, a przede wszystkim na rywalizację w Lidze Mistrzów z Atletico Madryt. Reprezentant Francji w tym sezonie rozegrał 39 meczów, w których strzelił 28 goli i przekroczył granicę 3000 minut spędzonych na boisku.

Na treningu zabrakło również Thibaut Courtois, który był jednym z bohaterów meczu z Gironą. Belgijski bramkarz nie gra w Pucharze Króla, ponieważ pierwszeństwo ma Andrij Łunin, a trener Ancelotti wykorzystuje tę okazję, by dać mu odpocząć zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Poza wymienionym duetem w składzie Realu może zabraknąć Fede Valverde, który ma problemy z mięśniem dwugłowym uda. Urugwajczyk zmaga się z nimi od miesiąca i już w meczu z Manchesterem City grał na granicy możliwości.

„Sidła" na Flicka

Po nieudanym sezonie 2023/24 prezes Barcelony Joan Laporta zdecydował się na zmianę trenera. Xaviego Hernandeza zastąpił Hansi Flick, który podpisał kontrakt do 30 czerwca 2026 roku. Pod wodzą niemieckiego szkoleniowca „Barca" odzyskała blask. Już ma na koncie Superpuchar Hiszpanii, do tego jest liderem La Ligi, a także walczy o końcowy sukces w Pucharze Króla (wczoraj grała z Atletico Madryt) i Ligi Mistrzów. Sukcesy te skłoniły Laportę do rozważenia przedłużenia umowy z Flickiem do 2028 roku. Prezes Barcelony jest zadowolony z pracy Niemca i chce kontynuować z nim współpracę.

Mimo że umowa Flicka będzie obowiązywać jeszcze przez kolejny sezon, to do jej przedłużenia może dojść już wkrótce z uwagi na dobre wyniki. „Duma Katalonii" pod wodzą Flicka prezentuje atrakcyjny styl gry i to może być kluczowe w kontekście dalszej współpracy.

Zablokowana sprzedaż

Palmeiras Sao Paulo miało zostać nowym klubem Vitora Roque. Brazylijski klub miał zapłacić 25 milionów euro za 80 proc. praw do karty piłkarza. Jednak z najnowszych informacji medialnych wynika, że La Liga i hiszpańska federacja RFEF zablokowały transfer piłkarza FC Barcelony do Palmeiras.

Swego czasu było bardzo głośno o przeprowadzce Vitora Roque do Blaugrany, lecz transfer okazał się niewypałem i 20-letni napastnik przebywa obecnie na wypożyczeniu w Realu Betis. „Barca" dogadała się z Palmeiras w sprawie jego sprzedaży, jednak jego transfer do brazylijskiego klubu napotkał niespodziewane przeszkody. Powodem blokady transakcji przez La Liga i RFEF mają być wątpliwości prawne, które nie zostały jednak ujawnione.

Bogdan Nather

Dokonać niemożliwego

Empoli będzie chciało wyeliminować Juventus z Pucharu Włoch.

WŁOCHY

Juventus jest zdecydowanym faworytem ćwierćfinału. Podopieczni Thiago Motty podążają od wygranej do wygranej w lidze i mają teraz cztery zwycięstwa z rzędu. Nie zawsze w dobrym stylu, ale liczą się przecież punkty. Empoli natomiast jest po drugiej stronie rzeki. Drużyna prowadzona przez Roberto D'Aversę ma 11 spotkań bez... zwycięstwa w lidze! W tym czasie tylko dwa razy udało jej się zremisować, z Venezią i Bolonią. Drużyna, w której występuje Szymon Żurkowski, plasuje się na 18. miejscu w Serie A. W Pucharze Włoch idzie jej o wiele lepiej. Zagra w ćwierćfinale dzięki pokonaniu Torino, a potem Fiorentiny po rzutach karnych. Teraz Empoli będzie chciało sprawić kolejną niespodziankę, ale jego szanse stoją bardzo nisko, tym bardziej że w trzech ostatnich spotkaniach ten zespół nie strzelił gola. W ostatniej kolejce został rozbity przez Atalantę, która targana jest konfliktami na linii piłkarze-trener. To wiele mówi o poziomie drużyny D'Aversy. Wydaje się że Żurkowski może dostać szansę w wyjściowym składzie. Od wyleczenia kontuzji wchodzi głównie na końcówki, ale mecz w pucharze może być dla niego bardzo dobrą okazją do wywalczenia pierwszego składu na dłużej.

Bilans bezpośrednich spotkań obu zespołów przemawia na korzyść „Bianconerich", którzy w ostatnich czterech meczach dwa razy wygrali i tyle samo razy zremisowali. Ponad trzy tygodnie temu pokonali najbliższych rywali 4:1. Zaczęło się sensacyjnie od prowadzenia Empoli 1:0, ale po tym wszystko się posypało i prym wiodła drużyna trenera Motty.

Juventus od początku sezonu zmaga się z kontuzjami i w ostatnich tygodniach pech nie opuścił tego zespołu. Zaczęło się od Renato Veiga. Portugalczyk dołączył w lutym do „Starej Damy" i rozegrał cztery pełne spotkania, ale w piątym musiał zejść już po 12 minutach. Przerwa obrońcy ma trwać od dwóch do trzech tygodni. Ostatni mecz „Juve" w Serie A przeciwko Cagliari zakończył się zwycięstwem, ale i kolejnymi problemami. Szansę dostał Andrea Cambiaso, który już borykał się z kontuzjami, a teraz musiał opuścić boisko po 70 minutach. Douglas Luiz także stracił wiele spotkań przez urazy, a gdy wrócił na boisko, po 20 minutach musiał z niego zejść. Wciąż nie wiadomo, jak długo trener Motta nie będzie mógł z nich korzystać.

We wtorek w ćwierćfinale Inter zmierzył się z Lazio (spotkanie zakończyło się po zamknięciu numeru). W tym meczu nie mógł wystąpić Nicola Zalewski, bo doznał urazu łydki. Dla jest to fatalna wiadomość, ponieważ wiele wskazywało, że 23-latek znajdzie się w wyjściowym składzie i byłby to dla niego debiut od pierwszej minuty w barwach „Nerazzurrich". Optymistyczne jest to, że uraz nie jest groźny. Polak ma pauzować okokło dwa tygodnie, więc spokojnie zdąży wykurować się na marcowe spotkania reprezentacji Polski.

Miłosz Cebo



Fot. Lisa Guglielmi/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA / PressFocus

Czy drużyna Szymona Żurkowskiego sprawi niespodziankę?

BLATTER SIĘ BRONI

■ Były prezydent Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej Joseph Blatter uważa, że postępowanie apelacyjne w sprawie zarzutów o korupcję to „polowanie na czarownice". Przed poniedziałkowym przesłuchaniem 88-letni Szwajcar utrzymuje, że nie złamał prawa i jest uczciwym człowiekiem.

Blatter był zwierzchnikiem FIFA w latach 1998-2015, ale odchodził przed zakończeniem ostatniej kadencji w atmosferze skandalu. Został zawieszony po tym, jak wyszło na jaw, że z kont światowej federacji przekazano dwa miliony franków szwajcarskich Michelowi Platiniemu, ówczesnemu szefowi Europejskiej Unii Piłkarskiej (UEFA).

Obaj działacze tłumaczyli wówczas, że była to zapłata za pracę, jaką Francuz wykonał dla FIFA lata wcześniej, ale z powodu kłopotów finansowych światowej centrali nie mógł otrzymać jej od razu. Dlatego zawarli oni ustną umowę o odłożeniu płatności. W 2022 roku szwajcarski sąd oczyścił obu mężczyzn z zarzutów, ale prokuratura odwołała się od tego wyroku.

– Federalny Sąd Karny stwierdził w 2022 roku, że kontrakt pomiędzy Platinim i mną był zawarty poprawnie i oczekuję, że następny sąd potwierdzi tę decyzję. To odwołanie to kompletny nonsens, polowanie na czarownice. Mam wrażenie, że to jakaś zemsta. Jestem przekonany, że zostanę oczyszczony z zarzutów, bo jestem uczciwym człowiekiem – powiedział Agencji Reutera Blatter.

W najbliższy poniedziałek 88-letni Szwajcar ma zostać ponownie przesłuchany. Ogłoszenia wyroku sądu apelacyjnego można spodziewać się pod koniec marca.

Sport 25a8a9fb08

Najważniejsze jest zwycięstwo?

Rzutem na taśmę reprezentantki Polski zdobyły trzy punkty w starciu z Rumunią.

LIGA NARODÓW KOBIET

Reprezentacja Polski miała wczoraj zmiażdżyć słabą Rumunię. Przemawiał za tym zdrowy rozsądek oparty na wynikach obu zespołów w 1. kolejce dywizji B Ligi Narodów. Biało-czerwone wygrały 2:0 z Irlandią Północną, natomiast Rumunki przegrały z Bośnią i Hercegowiną aż 0:4. Zresztą wystarczy spojrzeć na ranking FIFA. W nim nasze zawodniczki zajmują 28. pozycję, wyprzedzając wtorkowe rywalki o 20 miejsc. Było więc jasne, która z drużyn jest faworytem rywalizacji.

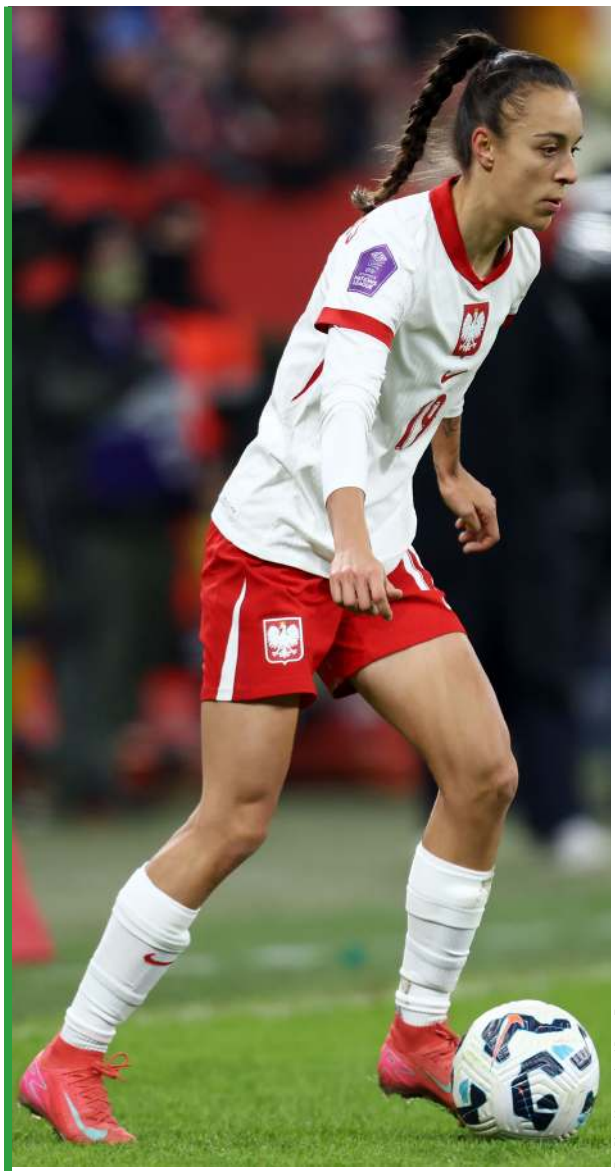
Tymczasem Polki nie miały pomysłu na to, jak zagrozić rywalkom. Podopieczne Niny Patalon grały bez ładu i składu. Nie potrafiły stworzyć okazji, żeby wyjść na prowadzenie. Mecz był po prostu nudny, szczególnie w pierwszej połowie, podczas której nie działo się nic. Rumunki z uśmiechami mogły schodzić do szatni, utrzymując bezbramkowy remis. Do tego perspektywy na zmianę gry Biało-czerwonych były marne, bo Polki prezentowały się po prostu bezbarwnie.

Po rozpoczęciu drugiej połowy w obrazie meczu niewiele się zmieniło. Rumunki bezproblemowo się broniły, a Polki waliły głową w mur. Trenerka Patalon od razu w 46 minucie dokonała dwóch zmian, wprowadzając Nadię Krezyman i Tanję Pawollek, licząc na przemianę. Lecz tak naprawdę szanse Polek zwiększyły się dopiero w 63 minucie, gdy Ioana Balaceanu zobaczyła drugą żółtą kartkę za bezsensowne przeszkadzanie we wznowieniu gry z rzutu wolnego. Polki grały więc w przewadze, ale czy to przyniosło nagłe polepszenie ich dyspozycji na stadionie w Bukareszcie?

Niekoniecznie. Przed wyjściem na prowadzenie Polki musiały przejść długą i krętą drogę. Dopiero spryt rezerwowej Krezyman spowodował, że trenerka Patalon i jej piłkarki mogły cieszyć się z gola w 84 minucie! 20-letnia piłkarka Dijon zdecydowała się na indywidualną akcję, ograła dwie przeciwniczki na skrzydle i zgrała w pole karne do Natalii Padilli-Bidas, która przyjęła futbolówkę, uderzając nie do obrony. Zawodniczka Sevilli (na wypożyczeniu z Bayernu) golem tym zapewniła zwycięstwo i dzięki temu po dwóch meczach w zmaganiach dywizji B Ligi Narodów Polki mają komplet punktów.

„Najważniejsze jest zwycięstwo" – tak można byłoby pomyśleć. Problem polega jednak na tym, że z Rumunkami Polki zagrały w najlepszym możliwym składzie. Mimo tego niewiarygodnie męczyły się ze słabszymi rywalkami. Latem kadra Niny Patalon uda się do Szwajcarii, gdzie będzie walczyła w mistrzostwach Europy. Z taką grą – niestety – nie będzie można marzyć nawet o najmniejszych sukcesach. W tych rozgrywkach nie gra przecież Rumunia, tylko czołowe reprezentacje Starego Kontynentu.

Kacper Janoszka



Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

Natalia Padilla-Bidas zdobyła wczoraj „złotą" bramkę.

DYWIZJA B, GRUPA 1

■ **Rumunia - Polska 0:1 (0:0)**

0:1 - Padilla-Bidas, 84 min

RUMUNIA: Paraluta - Nicoara, Stanciu, Ficzay, Gered (71. Marcu) - Iordachiusi, Bortan, Vatafu, Olar-Spanu – Ciolacu, Balaceanu. Trener Massimo PEDRAZZINI.

POLSKA: Szemik - Matysik, Woś (46. Krezyman), Dudek, Zieniewicz (46. Pawollek) - Grabowska (73. Słowińska), Achcińska, Kamczyk - Padilla-Bidas (90. Zawistowska), Pajor (90. Jedlińska), Wiankowska. Trener Nina PATALON.

Sędziowała Fabienne Michel (Niemcy). **Żółte kartki**: Balaceanu - Dudek, **czerwona** Balaceanu (63, druga żółta).



Fot. Sasa Miljević / PressFocus

Reprezentant Francji Dylan Nahi liczy na zwycięstwo z rodakami.

O wysoką stawkę

Walczące o awans do fazy pucharowej Industria Kielce i Orlen Wisła Płock rozegrają dziś kolejne spotkania z wymagającymi rywalami.

LIGA MISTRZÓW

Wicemistrzowie Polski z Kielc zmierzą się w Hali Legionów z francuskim HBC Nantes, a w ostatniej kolejce zagrają z w Zagrzebiu. Polska drużyna po 12 kolejkach jest 7. w grupie B i traci punkt do norweskiego Kolstad, zajmującego 6., ostatnią dającą awans do fazy pucharowej, lokatę.

Francuskie wyzwanie

- Przed nami jeden z dwóch finałów - zapowiada trener Tałant Dujszebajew. - Nie kalkulujemy. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, w jakiej jesteśmy sytuacji. Najpierw musimy wygrać z Nantes, o meczu z Zagrzebiem będziemy myśleć później. Nie wszystko już zależy od nas, ale musimy patrzeć przede wszystkim na siebie. Jeśli wygramy oba spotkania, będziemy mieli szanse awansu.

Francuski rywal walczy o bezpośredni awans do 1/4 finału. W pierwszej rundzie Industria przegrała na wyjeździe 20:23, a Ignacio Biosca obronił aż 14 strzałów. - HBC to przedstawiciel jednej z dwóch najsilniejszych lig w Europie. Dwukrotnie grał już w Final Four Ligi Mistrzów, a teraz jest liderem ligi francuskiej. Przed nami spore wyzwanie, ale będziemy walczyli o zwycięstwo. Czeka nas bardzo interesujące widowisko - zapowiedział kirgisko-hiszpański szkoleniowiec. - Trener Gregory Cojean często rotuje składem, ale może sobie na to pozwolić. Francuska drużyna na każdej pozycji ma dwóch, a czasami trzech zawodników światowej klasy. Szeroki skład to jej największy atut - podkreśla Dujszebajew.

Atak grypy

Sytuacja kadrowa kielczan nie jest najlepsza. Drużynę zaatakował wirus grypy. Z tego powodu w ostatnim meczu z Barceloną nie zagrali Alex Dujszebajew i Łukasz Rogulski. Przeciwko HBC wykluczony jest występ kontuzjowanych prawoskrzydłowego Arkadiusza Moryty i słoweńskiego bramkarza Klemena Ferlina. - Zobaczymy, jak będzie wyglądała sytuacja kadrowa na treningu. Po ostatnim spotkaniu niektórzy zgłosili, że nie czują się dobrze. Jest jak jest, nie zamierzamy płakać. Musimy przygotować się najlepiej jak tylko potrafimy - zakończył trener Industrii.

Lewoskrzydłowy Dylan Nahi liczy, że ósmym zawodnikiem kieleckiej drużyny będą w środę jak zwykle kibice i pomogą jego zespołowi w osiągnięciu celu. - Czeka nas bardzo trudny mecz, ale interesują nas tylko i wyłącznie 2 punkty. Zrobimy wszystko, aby wygrać - zaznaczył francuski szczypiornista, który stanie dziś naprzeciw rodaków.

Zdobyć Bukareszt

Inaczej zaczęli rok płoccy mistrzowie Polski, którzy sprawili dwie sensacje - z PSG wygrali na wyjeździe 31:28, z Fuchse Berlin u siebie 32:27. Znakomicie w tych meczach spisał się reprezentant Czech Tomasz Piroch, zdobywając po 10 goli. W środę „Nafciarzy" czeka kolejny trudny mecz, z mistrzem Rumunii, Dinamem Bukareszt. - To mecz bardzo istotny dla obu drużyn, ale musimy myśleć przede wszystkim o sobie. Wiemy, że atmosfera jest tam bardzo gorąca, ale skupiamy się tylko na tym, by pojechać do stolicy Rumunii i spróbować wygrać - powiedział tuż przed wylotem do Bukaresztu trener Orlen Wisły, Xavier Sabate.

W pierwszym meczu bohaterem płockiej drużyny był Michał Daszek, który rzucił 7 bramek, dobrze spisywali się także Dawid Dawydzik i Zoltan Szita, zdobywając po 4 gole. W zespole gości najczęściej na listę strzelców wpisywali się: Stanislav Kasparek 5 razy i Haukur Thrastarson - 4. Goście minimalnie (12:11) prowadzili do przerwy, w drugiej połowie utrzymywali wywalczoną w 40 minucie przewagę 3 bramek, którą w 55 minucie podwyższyli do 5. Dziś drużyna Orlen Wisły jest rozpędzona i mocno zmotywowana, a rywale od ponad trzech miesięcy nie wygrali w Lidze Mistrzów. Drużyna z Bukaresztu przegrała oba mecze w 2025 r. - z Veszprem i Eurofarmem Pelister Bitola, ale ewentualne zwycięstwo nad Płockiem dałoby jej bilet do play offu.

Zbigniew Cieńciała

GRUPA A: Dinamo Bukareszt – Orlen Wisła Płock - środa, 18.45, Sporting Lizbona – Fredericia HK - środa, 20.45, Paris Saint-Germain – One Veszprem, Fuechse Berlin – Eurofarm Pelister Bitola - oba w czwartek o 20.45.

1. Veszprem	12	22	399:342
2. Paryż	12	16	394:393
3. Lizbona	12	15	393:341
4. Berlin	12	14	397:379
5. Bukareszt	12	10	363:380
6. Płock	12	8	314:311
7. Bitola	12	8	291:332
8. Fredericia	12	3	334:407

GRUPA B: Aalborg – RK Zagrzeb - środa, 18.45, Industria Kielce – HBC Nantes - środa, 20.45, Kolstad IL – SC Magdeburg, Pick Szeged – Barcelona - oba w czwartek o 18.45.

1. Barcelona	12	19	389:353
2. Nantes	12	15	369:350
3. Aalborg	12	15	372:362
4. Szeged	12	12	368:362
5. Magdeburg	12	11	346:334
6. Kolstad	12	9	342:371
7. Kielce	12	8	334:357
8. Zagrzeb	12	7	317:348

(m)

Sport 25a8a9fb08



Fot. Paweł Bejnarowicz / Press Focus

Trener Lijewski właśnie pożegnał się z kadrowiczami.

„Lijek" odchodzi Senstad zostaje

Marcin Lijewski przestał pełnić funkcję selekcjonera męskiej drużyny narodowej.

Wczoraj Związek Piłki Ręcznej w Polsce poinformował o zakończeniu współpracy z Marcinem Lijewskim. Decyzja prezesa Sławomira Szmala zapadła po analizie pracy selekcjonera, po konsultacjach z Radą Trenerów ZPRP i została zatwierdzona przez zarząd federacji. Pod wodzą „Lijka" reprezentacja Polski wystąpiła na dwóch wielkich turniejach - mistrzostwach Europy 2024 i mistrzostwach świata 2025, kończąc rywalizację odpowiednio na 16. i 25. miejscu.

28
MECZÓW pod wodzą Marcina Lijewskiego rozegrali Biało-czerwoni, notując 15 zwycięstw, 3 remisy i 10 porażek.

W tle konflikt z „Sypą"

Sprawa współpracy z trenerami kadr - męskiej Marcinem Lijewskim i kobiecej Arne Senstadem została przesądzona podczas obrad zarządu związku. Obaj szkoleniowcy ostatnie swoje imprezy zakończyli w odmiennym stylu. Męska reprezentacja zajęła dopiero 25. miejsce w styczniowym mundialu, najgorsze w historii startów Biało-czerwonych. Zadaniem wyznaczonym przez związek były natomiast miejsca 9-14. - To realny cel - mówił przed imprezą prezes Sławomir Szmal.

Notowań selekcjonera nie podwyższył także konflikt z Kamilem Syprzakiem. Jeden z najlepszych obrotowych świata w trakcie turnieju odniósł kontuzję i chciał wcześniej wrócić do macierzystego Paris Saint-Germain, aby tam przejść rehabilitację. „Sypa" nie dostał jednak na to zgody, więc samowolnie opuścił kadrę. Został za to ukarany przez selekcjonera. Wiele niedomówień wywołała także wypowiedź Lijewskiego, który w jednym z wywiadów uzasadniał, że rozgrywający Michał Olejniczak nie miał siły grać i w defensywie, i w ataku, stąd rzadko korzystano z niego pod bramką rywali. Sam zawodnik w mediach społecznościowych mocno temu zaprzeczył. - Sprawa Syprzaka będzie teraz w gestii nowego szkoleniowca. Kamil musi też wyjaśnić sprawę z kolegami z reprezentacji. To nie był jednostkowy przypadek, że coś niedobrego działo się w zespole. O tym też świadczą wypowiedzi Michała Olejniczaka i Dawida Dawydzika - powiedział jeden z członków zarządu, który poprosił o anonimowość. - Głosowanie nad przyszłością dotychczasowego selekcjonera nie było jednogłośne, ale z dużą przewagą dla jego odwołania. Była konstruktywna rozmowa na ten temat. Naciskaliśmy prezesa Szmala, aby podał nazwiska potencjalnych następców, lecz nie padła konkretna deklaracja. Trwają rozmowy - wyjaśnił wspomniany członek zarządu.

W najbliższym meczu eliminacyjnym do mistrzostw Starego Kontynentu, 13 marca z Portugalią w Gdańsku, drużynę poprowadzi dotychczasowy asystent, Michał Skórski.

Norweg przedłużony

Z kolei kobiecy zespół narodowy pod wodzą Arne Senstada został sklasyfikowany na 9. pozycji w listopadowo-grudniowych ME, najwyższej od 18 lat. Norweski szkoleniowiec z kadrą Polski związany jest od lata 2019 roku. Jego ostatni kontrakt wygasł z końcem stycznia. - Dziewczyny, niezależnie od przeciwnika, walczyły. Dawały z siebie wszystko. To zespół, który ma olbrzymi potencjał. Wiele z tych zawodniczek wystąpi w mistrzostwach Europy, których w roku 2026 będziemy współgospodarzem - mówił Szmal po ubiegłorocznych ME.

W rozmowach z ZPRP atutem Senstada miało być namówienie do współpracy w roli asystentki Heidi Loeke. Była norweska obrotowa to jedna z najbardziej utytułowanych piłkarek ręcznych w historii. W dorobku ma trzy, w tym dwa złote (2008, 2012), medale olimpijskie. Wielokrotnie sięgała też po trofea mistrzostw świata i Europy. W roku 2011 otrzymała od IHF tytuł najlepszej piłkarki ręcznej globu. Dlatego w trakcie poniedziałkowych obrad jednogłośnie przegłosowano przedłużenie kontraktu z trenerem Senstadem. ZPRP w najbliższym czasie podpisze z nim umowę do mistrzostw Europy 2026 włącznie. - Trener Arne zrealizował założone cele. Widać rozwój drużyny. Nie było pod jego adresem większych uwag i zdecydowaliśmy o kontynuowaniu współpracy - stwierdzili działacze ZPRP.

W dniach 6-9 marca Biało-czerwone wystąpią w holenderskim Den Bosch, a ich rywalkami w towarzyskim turnieju będą drużyny Holandii, Danii i Norwegii.

Zbigniew Cieńciała, PAP

CZY WIESZ, ŻE...

■ Kontrakt Marcina Lijewskiego, jednego z najwybitniejszych szczypiornistów w historii (251 występów i 711 bramek w reprezentacji, dwukrotny medalista MŚ, dwukrotnie wybrany najlepszym prawym rozgrywającym globu), miał obowiązywać do wiosny 2028 roku i automatycznie zostać przedłużony w przypadku awansu na igrzyska w Los Angeles.

Łzy szczęścia Grabińskiej

W kadrze na mocno obsadzony turniej Golden League w Holandii znalazły się dwie debiutantki.

REPREZENTACJA KOBIET

Trener Arne Senstad rozesłał powołania na marcowe zgrupowanie w Wałczu, którego podsumowaniem będzie turniej Golden League w Den Bosch. W kadrze znalazły się absolutne debiutantki, Klaudia Grabińska i Joanna Granicka.

Grabińska to wychowanka Ruchu Chorzów, absolwentka SMS-u Płock, a obecnie obrotowa Energi Startu Elbląg. W 16 meczach tego sezonu zdobyła 67 bramek i pod tym względem jest drugą najlepszą zawodniczką w swoim zespole, ustępując tylko Aleksandrze Zych (102 gole). Uwagę zwraca bardzo wysoka skuteczność rzutów 25-latki, która oscyluje wokół 78 procent. – Czy liczyłam na powołanie? Zawsze ma się marzenia i nadzieje, ale lepiej będzie powiedzieć, że bardzo chciałam tego powołania. Kiedy dostałam wiadomość, to popłakałam się ze szczęścia. Takie wyróżnienie to dla mnie wielka duma – powiedziała „Graba", specjalizująca się w rzutach karnych – 39 goli na 48 prób (81%).

Z kolei Granicka dała się poznać z dobrych występów w juniorskich reprezentacjach. 20-latka broni barw HC Lipsk i występuje na poziomie 2. Bundesligi. Środkowa rozgrywająca bardzo dobrymi występami zapracowała jednak na transfer i latem przeniesie się do 1. Bundesligi, konkretnie do VfL Oldenburg. W poprzednim sezonie na niemieckich parkietach rzuciła aż 186 bramek, a w połowie bieżących rozgrywek jej licznik pokazuje już ponad 130 trafień. – To piękne uczucie o jeszcze większej skali niż gra w reprezentacjach juniorskich. To dla mnie niesamowita sprawa i moje największe dotychczasowe sportowe spełnienie marzeń. Całą moją karierę trenowałam właśnie w tym celu. Trudno mi nawet opisać, jak wielkie to wyróżnienie. Pierwszy trening podczas zgrupowania wypadnie 3 marca, czyli w moje urodziny, co będzie dla mnie wymarzonym prezentem – powiedziała Granicka po otrzymaniu powołania.

Na inaugurację turnieju w Holandii Polki zmierzą się z gospodyniami (6 marca, 18.00), następnie z wicemistrzyniami świata i mistrzyniami Europy, Norweżkami (8 marca, 13.30), a na koniec z Dunkami (9 marca, 13.30).

(mha)

KADRA NA GOLDEN LEAGUE

Bramkarki: Adrianna Płaczek (Paris 92), Paulina Wdowiak (MKS FunFloor Lublin), Barbara Zima (MKS Zagłębie Lubin).
Skrzydłowe: Magda Balsam (Lublin), Daria Michalak (HC Dunarea Braila), Dagmara Nocuń (S.C. Gloria Bistrita Nasaud), Aneta Promis (Zagłębie).
Rozgrywające: Katarzyna Cygan (MKS Urbis Gniezno), Magdalena Drażyk (KPR Gminy Kobierzyce), Joanna Granicka (HC Lipsk), Monika Kobylińska (CSM Bukareszt), Karolina Kochaniak-Sala (Zagłębie), Natalia Nosek (S.C. Gloria), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (HSV Solingen-Grafrath 76).
Obrotowe: Klaudia Grabińska (Enegra Start Elbląg), Aleksandra Olek (Lublin), Marlena Urbańska (Molde HK Elite).

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **MKS FunFloor Lublin - MKS Urbis Gniezno 27:21 (17:13)**
LUBLIN: Wdowiak, Mamic - Daria Szynkaruk 6/3, Planeta, Tomczyk 4, Andruszak, Rosiak 1, Pietras 4, D. Więckowska 1, Nieuwenweg 1, Posavec 2, Olek 3, M. Więckowska 5/1, Matuszczyk, Balsam. Kary: 8 min. Trener Paweł TETELEWSKI.
GNIEZNO: Hypka, Abramović - Bartkowiak 1, Łęgowska 8/1, Hartman 2, Kuriata 4, Cygan 3, Wabińska, Nurska 2, Schlabs 1, Tanaś, Lipok, Świerżewska. Kary: 8 min. Trener Robert POPEK.

1. Zagłębie	17	48519:342
2. Lublin	18	45550:433
3. Kobierzyce	17	45513:432
4. Start	17	27466:499
5. Gniezno	18	26528:514
6. Piotrcovia	17	26471:455
7. Ruch	17	14441:500
8. Sośnica	17	13400:471
9. Koszalin	17	8398:516
10. Kalisz	17	6427:551

1-6 - grupa mistrzowska, 7-10 - grupa spadkowa

Sport 25a8a9fb08

Chorwacka sensacja

To były długie i wyjątkowo ciekawe kwalifikacje EuroBasketu.

ME MĘŻCZYZN 2025



Fot. Stefanos Kyriazis/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA / Press Focus

Chorwat Mario Hezonja był najlepszym strzelcem kwalifikacji EuroBasketu. W finałach jednak nie zagra...

W poniedziałek odbyły się cztery ostatnie mecze kwalifikacji EuroBasketu. Znamy wszystkie 24 drużyny, które zapewniły sobie awans do turnieju, który odbędzie się na przełomie sierpnia i września. Finlandia, Cypr, Łotwa i Polska jako gospodarze miejsca mieli zagwarantowane. Pozostałe 20 miejsc wywalczyły: Litwa, Serbia, Turcja, Włochy, Słowenia, Izrael, Hiszpania, Belgia, Portugalia, Gruzja, Grecja, Francja, Estonia, Bośnia i Hercegowina, Wielka Brytania, Czechy, Niemcy, Czarnogóra, Szwecja i Islandia.

Największą sensacją jest niezakwalifikowanie się Chorwacji. Drużyna, w której przed laty grały takie legendy jak Drażen Petrović czy Toni Kukoć, zajęła trzecie miejsce w grupie. Chorwatów wyprzedzili Francuzi oraz Bośnia i Hercegowina. Według prestiżowego portalu Eurohoops.net listę gwiazd, które nie zagrają w EuroBaskecie, otwiera Mario Hezonja z Realu Madryt. Jeden z liderów „Królewskich" robił w tych kwalifikacjach, co mógł, miał niesamowitą średnią (27,3 pkt, 8 zbiórek), ale w pojedynkę nie dał rady równie mocnym rywalom.

Kontuzja Aigarsa Skele

W eliminacjach w kilku reprezentacjach grali zawodnicy, którzy na co dzień występują w polskiej ekstraklasie. W niedzielę Słowacja grała w Bratysławie z Łotwą. To był mecz, który goście wygrali bardzo wyraźnie 89:68. Przeciw sobie stanęli gracze Gliwickiego TK. Martins Laksa w 23 minuty zdobył 10 pkt, miał 5 zbiórek i asystę, a Mario Ihring grał przez 35 minut, notując 13 pkt, 6 zbiórek i 7 asyst. Obaj wyszli w pierwszych piątkach. Łotysze wygrali wszystkie sześć spotkań i wywalczyli awans, natomiast Słowacy w grupie C zajęli miejsce ostatnie, nie wygrywając choćby raz. Ale Łotwa też nie wyszła bez szwanku po ostatnim okienku. Kontuzji doznał Aigars Skele, lider Stali Ostrów Wielkopolski.

„Niestety... Aigars Skele wypada z gry w barwach naszej drużyny w tym sezonie. To efekt kontuzji, której nasz Generał nabawił się w trakcie meczu reprezentacji Łotwy z Hiszpanią w kwalifikacjach do mistrzostw Europy. Aigarsa czeka kilka miesięcy przerwy... Trzymaj się i wracaj do nas, jak najszybciej!" – napisano w mediach społecznościowych klubu z Ostrowa Wlkp.

„To naprawdę trudny rok dla mnie, ale co mogę powiedzieć? Jestem super zmotywowany, żeby odnieść sukces i wiem, że wciąż mam w sobie wiele potencjału. Niewielka porażka przed wielkim powrotem" – skomentował na Instagramie Skele.

Supersnajper z Chorwacji

Wspomniany Chorwat Hezonja był najlepszym strzelcem tych kwalifikacji. Średnio zdobywał blisko 30 punktów. Wyprzedził Słoweńca Klemena Prepelicia oraz Nenada Dimitrijevicia z Macedonii. W zbiórkach numerem jeden okazał się reprezentant Czech, Ondrej Balvin, przed Tryggvi Hlinasonem (Islandia) i Darralem Willisem z Cypru. Najlepszym podającym kwalifikacji został Kenan Sipahi (Turcja). Drugie miejsce zajął Słowak Mario Ihring, gracz GTK Gliwice! Trzeci był Estończyk Kristian Kullamae.

27 marca w Rydze odbędzie się losowanie grup turnieju finałowego.

GRUPA A			
1. Izrael	6	11	493:458
2. Słowenia	6	10	490:471
3. Portugalia	6	8	451:478
4. Ukraina	6	7	457:484

GRUPA B			
1. Włochy	6	10	486:432
2. Islandia	6	9	458:468
3. Turcja	6	9	467:467
4. Węgry	6	8	427:471

GRUPA C			
1. Łotwa	6	12	475:416
2. Hiszpania	6	9	413:415
3. Belgia	6	9	433:395
4. Słowacja	6	6	386:481

GRUPA D			
1. Niemcy	6	10	488:423
2. Czarnogóra	6	9	490:484
3. Szwecja	6	9	451:481
4. Bułgaria	6	8	451:492

GRUPA E			
1. Francja	6	12	466:408
2. BiH	6	9	531:457
3. Chorwacja	6	9	516:472
4. Cypr	6	6	387:563

GRUPA F			
1. Grecja	6	11	451:418
2. W. Brytania	6	10	489:477
3. Czechy	6	8	484:494
4. Holandia	6	7	439:474

GRUPA G			
1. Serbia	6	12	491:376
2. Gruzja	6	9	419:421
3. Finlandia	6	8	475:515
4. Dania	6	7	400:473

GRUPA H			
1. Litwa	6	11	484:391
2. Estonia	6	10	484:440
3. Macedonia	6	8	450:476
4. Polska	6	7	420:510

(p)

Detroit jak za dawnych lat!

„Tłoki" to jedno z największych pozytywnych zaskoczeń obecnego sezonu.

NBA

Do Detroit przybyli Los Angeles Clippers. Pistons, przed rokiem jedna z najsłabszych drużyn w lidze, w obecnym sezonie są jednym z największych pozytywnych zaskoczeń. Są na 6. miejscu w Konferencji Wschodniej, a do spotkania z Kalifornijczykami przystępowali na fali sześciu kolejnych zwycięstw! Seria trwa, bo Clippers wyjechali z kwitkiem. Cade Cunningham zdobył 32 punktów i miał 9 zbiórek, a Jalen Duren dodał 12 punktów i 19 zbiórek. Clippers byli dla Pistons wyjątkowo niewygodnym rywalem, wygrali z nim 10 razy z rzędu, ale to już historia. Detroit po raz ostatni miało tak imponującą serię zwycięstw (siedem) na przełomie grudnia 2014 i stycznia 2015. – Jesteśmy farciarzami, że mamy takiego gościa jak Cade Cunningham w składzie. To prawdziwy lider, ma wielki wpływ na resztę drużyny – mówił trener Detroit J.B. Bickerstaff. Pistons mają już więcej wygranych niż łącznie w dwóch ostatnich sezonach!

Na Zachodzie bardzo ciekawie zapowiadał się mecz w Oklahoma City, gdzie Thunder podejmował Timberwolves. Dzień wcześniej oba zespoły zmierzyły się w Minneapolis i nieco lepsi okazali się goście (130:123), którzy są numerem jeden w swojej konferencji. Niespodziewanie rewanż należał do „Leśnych Wilków". Przyjezdni wygrali, mimo że przegrywali już 25 punktami! Najskuteczniejszymi graczami zwycięzców byli Jaden McDaniels (27) i Naz Reid (22), a double-double zaliczyli Terrence Shannon Jr. i Anthony Edwards.

Po trzech kwartach gospodarze prowadzili 102:80, ale czwartą przegrali dokładnie 22 „oczkami" (19:41), mimo że goście grali bez dwóch podstawowych zawodników – Rudy'ego Goberta oraz Donte Divincenzo (obaj są kontuzjowani). W ekipie Oklahoma City nie zawiódł lider klasyfikacji strzelców Shai Gilgeous-Alexander, któremu niewiele zabrakło do triple-double (39 punktów, 10 zbiórek, 8 asyst).

Mimo porażki Thunder nadal jest samodzielnym liderem w Konferencji Zachodniej. Za jego plecami znajduje się Denver, które wygrało na wyjeździe z Indianą. Nikola Jokić ustanowił rekord kariery w asystach (19). Serbowi tylko jednej zbiórki zabrakło do kolejnego triple-double. Najlepszym strzelcem zespołu z Kolorado był tym razem Aaron Gordon (25). – Ten wyjazd to było dla zespołu prawdziwe wyzwanie. Chcieliśmy zwycięstwem odpowiedzieć na sromotną porażkę u siebie z Lakers. I to zadanie udało się zrealizować – chwalił swoich graczy Michael Malone, trener Denver.

Wyniki: Washington - Brooklyn 107:99, Philadelphia - Chicago 110:142, Indiana - Denver 116:125, Detroit - LA Clippers 106:97, Atlanta - Miami 98:86, Oklahoma City - Minnesota 128:131 po dogrywce, Utah - Portland 112:114, Sacramento - Charlotte 130:88.

(p)

POD TABLICAMI

Sparing z zaskoczenia

Zwyżkuje forma ostatniego w tabeli MKS-u. Dąbrowianie sensacyjnie wygrali na razie w meczu towarzyskim.

NIESPODZIANKA... TOWARZYSKA

■ Korzystając z przerwy w rozgrywkach, we Włocławku rywalem lidera ekstraklasy był ostatni w tabeli MKS Dąbrowa Górnicza. Niespodziewanie lepsi byli goście 99:95. Trzeba jednak dodać, że gospodarze zagrali w mocno eksperymentalnym składzie, bo zabrakło Michała Michalaka, Luke'a Petraska i Luke'a Nelsona. Na ławce trenerskiej nie było też Selcuka Ernaka, którego przylot z Turcji opóźnił się ze względu na złe warunki atmosferyczne. Włocławian prowadził Marcin Woźniak. W zespole z Dąbrowy Górniczej zadebiutował Cobe Williams. Sprowadzony kilka dni temu rozgrywający w 20 minut zdobył 14 punktów (trafił trzy trójki) i miał 3 zbiórki oraz 4 asysty.

■ **Anwil Włocławek – MKS Dąbrowa Górnicza 95:99 (23:22, 27:24, 22:25, 23:28)**
Anwil: Łączyński 16, Funderburk 15, Turner 12, Gruszecki 11, Ongenda 11, Taylor 10, Pipes 8, Sulima 7, Jackson Jr. 4, Łazarski 1.
MKS: Myers 21, Cheese 18, Williams 14, Cowels 9, Piechowicz 5, Załucki 6, Markusson 4, Łapeta 14, Wójcik 8, Wojdała, Rajewicz.

SERB W CZARNYCH

■ Niespodziewany ruch transferowy w Słupsku. Podczas meczu z Anwilem Włocławek kontuzji doznał Justice Sueing. Jego uraz nadgarstka wymaga nawet kilku tygodni przerwy, więc klub ze Słupska znalazł zastępstwo. 28-letni Serb Nikola Kocović mierzy 197 cm i gra na pozycji niskiego skrzydłowego. Dotychczas występował wyłącznie na Bałkanach, w Bośni, Serbii i Czarnogórze. W tym sezonie był graczem KK Cacak 94 (12. ekipa ligi serbskiej). W 21 meczach notował średnio 10,6 pkt i 4,8 asysty i wykazał się solidną skutecznością – ponad 53 procent rzutów za dwa punkty i 27 procent za trzy.

TRZY KONTRAKTY W TYDZIEŃ

■ Trwa transferowa ofensywa Zastalu. Klub z Zielonej Góry do ostatniej części sezonu zasadniczego przystąpi w diametralnie odmienionym składzie. Tym razem kontrakt podpisał środkowy Zachary Simmons. Amerykanin ma 26 lat i 208 cm wzrostu. W tym sezonie grał już w Izraelu, w Elitzur Shomron. W zawodowej karierze występował w zespołach z Wielkiej Brytanii, Portugalii, Serbii i Litwy. W ostatnim tygodniu w Zielonej Górze pozyskano też rozgrywającego Dariusa Perry'ego (w tym sezonie grał w Grecji i Izraelu) oraz skrzydłowego Kellana Grady'ego (ostatnio występował w Bundeslidze w MHP Riesen Ludwigsburg).
Natomiast graczem Zastalu nie jest już kontuzjowany Kamari Murphy, z którym rozwiązano kontrakt, a do Chin wyjechał Sindarius Thornwell.

(p)

Sport 25a8a9fb08



Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Kaliszanki w starciu z blokiem BKS-u były bezradne.

Blok jak ściana

Fenomenalna gra w bloku oraz kapitalna postawa Julii Nowickiej pozwoliły bielszczankom złamać opór Energi MKS Kalisz.

TAURON LIGA

Przed pierwszym gwizdkiem sędziego wydawało się, że dla zawodniczek BKS-u Bostik ZGO starcie z ekipą z Kalisza będzie „spacerkiem". Kaliszanki bowiem są na najlepszej drodze do spadku. Z 11 ostatnich meczów wygrały tylko jeden. Zawodniczki z Bielska-Białej ostatnio wprawdzie też nie błyszczą, ale ich potencjał i umiejętności są zdecydowanie większe.

Początek meczu zaskoczył. Nieoczekiwanie to przyjezdne nadawały ton grze. Zaczęły od prowadzenia 7:1, zmuszając Bartłomieja Piekarczyka, trenera BKS Bostik ZGO, o poproszenie o pierwszą przerwę. Szkoleniowiec zdecydował się też na zmianę. Za Julitę Piasecką weszła Giulia Angelina. Jego poczynania przyniosły połowiczny efekt. Miejscowe poprawiły grę, zbliżyły się do rywalek na punkt (10:11), ale przełamać wyniku nie potrafiły. W końcówce Energa MKS odskoczył na dwa „oczka" i zwycięsko zakończył seta.

W drugiej partii sytuacja się powtórzyła. Znów inicjatywę miały kaliszanki (9:5). Tym razem jednak miejscowe nie dały im się rozpędzić rywalkom. Znakomicie grały w bloku. Joanna Pacak i Martyna Borowczak seryjnie blokowały ataki kaliszanek. Wielką klasę pokazała również Nowicka, która dokonała rzeczy niecodziennej. Zdobyła w meczu dziewięć punktów, co dla rozgrywającej jest wynikiem wybitnym. Zaserwowała cztery asy, skończyła cztery z pięciu ataków i do tego miała jeden blok! Ten ostatni element okazał się kluczowy. W drugiej i trzeciej partii zanosiło się na wyrównane końcówki, bo było odpowiednio 20:20 i 19:19. Wtedy jednak bielszczanki pokazały moc w bloku. Kaliszanki nie potrafiły się przez niego przedrzeć. Odbijały się jak od ściany, seryjnie tracąc punkty i ochotę do walki. W całym spotkaniu bielszczanki wykonały aż 21 punktowych bloków! Najwięcej – osiem – rezerwowa Magdalena Janiuk, która na parkiecie pojawiła się dopiero w drugim secie.

Czwarta odsłona okazała się formalnością. BKS Bostik ZGO prowadził od początku i wygrał pewnie.

(mic)

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Energa MKS Kalisz 3:1 (23:25, 25:20, 25:19, 25:18)**
BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (9), Piasecka (15), Pacak (4), Laak (13), Borowczak (12), Orzyłowska (8), Drabek (libero) oraz Suska (libero), Janiuk (10), Szewczyk, Angelina (6), Abramajtys (1), Brzoza. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
KALISZ: Dąbrowska (4), Borys (8), Kubacka (8), Szumera (22), Nowacka (12), Pol (5), Mazur (libero) oraz Wawrzyniak, Sikorska, Agbolossou, Pajdak (libero), Nastawska, Dite (1). Trener Piotr MATELA.
Sędziowali: Luiza Szymańczyk i Leszek Papież (oboje Warszawa). **Widzów** 1220.
Przebieg meczu
I: 5;10, 13:15, 18:20, 23:25.
II: 7:10, 13:15, 18;20, 25:20.
III: 10:7, 15:10, 20:18, 25:19.
IV: 10:7, 15:10, 20:14, 25:18.
Bohaterka – Julia NOWICKA.

1. Rzeszów	19	51	18/1	55:14
2. ŁKS	18	49	16/2	50:12
3. Budowlani	19	44	15/4	48:22
4. Bielsko	19	42	15/4	50:22
5. Radom	19	24	8/11	36:45
6. Bydgoszcz	19	23	8/11	32:39
7. Police	19	20	7/12	32:40
8. Opole	19	20	6/13	28:43
9. Mielec	19	19	6/13	26:48
10. Wrocław	19	17	6/13	26:47
11. Mogilno	19	16	5/14	27:50
12. Kalisz	18	11	3/15	21:49

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Chemik Police ukarany odjęciem 3 punktów

Następne mecze: 27.02.: Opole – Radom; **28.02.:** Police – Mogilno; **1.03.:** Budowlani – Wrocław, Mielec – Bielsko-Biała; **2.03.:** ŁKS – Rzeszów; **3.02.:** Kalisz – Bydgoszcz.

Przypieczętowany awans

Osłabiona Asseco Resovia z niewielkimi problemami ograła Fenerbahce Stambuł i jest już w półfinale rozgrywek.

PUCHAR CEV

Rzeszowianie w pierwszym meczu w Stambule pokonali Fenerbahce 3:1, co stawiało ich przed rewanżem w roli zdecydowanych faworytów. Do awansu potrzebowali bowiem tylko dwóch wygranych setów. Trenerowi Tuomasovi Sammelvuo sen z powiek spędzały jedynie problemy kadrowe. Do już od dłuższego czasu kontuzjowanych Krzysztofa Rejno i Pawła Zatorskiego dołączył po ostatnim spotkaniu z Treflem Gdańsk Bartosz Bednorz. To ogromna strata, bo reprezentant Polski to jeden z najlepszych przyjmujących na świecie i jeden z liderów Asseco Resovii. W trudnych momentach był jej podporą i wielokrotnie decydował o jej zwycięstwach. W wyjściowym składzie zastąpił go Czech, Lukas Vasina, który… powrócił po wyleczeniu urazu.

Turecki zespół na brak problemów też nie narzeka. Od początku sezonu zmaga się z plagą kontuzji. Rozsypała się linia środkowych, nie może też grać świetny atakujący Drażen Luburić. Już w trakcie sezonu, ratując sytuację, do zespołu doszli Earvin N'Gapeth oraz Jeffrey Jendryk. Zmienił się też trener, którym został doświadczony Serb, Slobodan Kovac.

Rzeszowianie do spotkania podeszli chyba zbyt mało skoncentrowani. Co innego rywale. W Rzeszowie nie mieli nic do stracenia i rozpoczęli mecz z impetem. Bardzo ryzykowali. Z pola serwisowego „strzelali" N'Gapet, Fabian Drzyzga, Denis Kariagin oraz Kaan Gurbuz. Ten ostatni wyróżniał się też w ataku. Był bezkompromisowy, zbijał bardzo mocno. A że ma ogromną dynamikę i wyskok, to był skuteczny.

Po wyrównanym początku goście doszli do głosu. Wyszli na prowadzenie 16:12, a po chwili je jeszcze powiększyli (19:13). W rzeszowskim obozie pojawiło się zakłopotanie, bo nie tak miał wyglądać ten mecz. Gospodarze w końcówce nieco zmniejszyli straty, bo przebudził się Stephen Boyer, lecz set padł łupem przyjezdnych.

Przegrana partia podziałała na naszych siatkarzy jak kubeł zimnej wody wylany na zbyt „gorącą" głowę. Po zmianie stron wreszcie zaczęli grać na miarę oczekiwań licznie zgromadzonej publiczności. Boyer, Vasina oraz Klemen Cebulj rozbijali defensywę Fenerbahce. Przypomnieli o sobie też środkowi, zwłaszcza Karol Kłos. Doświadczony zawodnik raz za razem „gasił" ataki rywali. Problemy ze sforsowaniem bloku miał nawet N'Gapeth, a to przecież spec nad spece od oszukiwania rywali.

Rzeszowianie rozpędzali się z każdą kolejną minutą. Grali efektownie i efektywnie. Ich dominacja była ogromna. Bez problemu wygrali drugiego i trzeciego seta, zapewniając sobie awans do półfinału. Rezerwowi Asseco Resovii też okazali się lepsi od rywali, pieczętując sukces.

(mic)

■ **Asseco Resovia – Fenerbahce Medicana Stambuł 3:1 (17:25, 25:19, 25:21, 25:19)**
RZESZÓW: Ropret, Vasina (8), Woch (5), Boyer (13), Cebulj (10), Kłos (10), Potera (libero) oraz Niemec (2), Bucki (9), Staszewski (1), Kozub (1), Sapiński (3), Ogórek (libero), Zych (5). Trener Tuomas SAMMELVUO.
FENERBAHCE: Drzyzga (2), N'Gapeth (12), Durmaz (6), Gurbuz (13), Kariagin (12), Jendryk (8), Gungor (libero) oraz Dengin (libero), Aydin (2), Cuci (3), Uner (2), Peksen. Trener Slobodan KOVAC.
Sędziowali: Simeon Iwanow (Bułgaria) i Tomas Cuchar (Czechy). **Widzów** 3900.
Przebieg meczu
I: 9:10, 12:15, 16:20, 17:25.
II: 10:8, 15:9, 20:16, 25:19.
III: 10:7, 15:9, 20:14, 25:21.
IV: 10:8, 15:11, 20:13, 25:19.
Bohater – Karol KŁOS.
Pierwszy mecz 3:1. Awans Asseco Resovii.



Fot. PAP / Darek Delmanowicz

Stephen Boyer okazał się najskuteczniejszym graczem Asseco Resovii.

NASI ZA GRANICĄ

TO JUŻ 43. WYGRANA!

■ We Włoszech nie zatrzymuje się Prosecco Doc Imoco Conegliano. Drużyna, w której występują Joanna Wołosz i Martyna Łukasik, wygrała po raz 43. z rzędu. W 24. kolejce Serie A pokonała Hondę Olivero Cuneo 3:0 (25:20, 25:15, 25:16). Polki wyszły w podstawowym składzie. Łukasik wywalczyła 10 pkt, mając 44-procentową skuteczność w ataku. Wołosz dorzuciła trzy „oczka", co jak na rozgrywającą jest wynikiem więcej niż dobrym. Pozostałe Polki występujące w Serie A nie miały powodów do zadowolenia. Bartoccini-mc Restauri Perugia Aleksandry Gryki przegrał z Eurotekiem Uyba Busto Arsizio 2:3. Nasza środkowa wywalczyła trzy punkty. Z kolei Wash4green Pinerolo Malwiny Smarzek nie sprostał Savinie Del Bene Scandici 1:3. Polska atakującą wywalczyła wprawdzie 16 pkt, ale jej skuteczność sięgnęła jedynie 27 procent.

PERUGIA WCIĄŻ PROWADZI

■ W Serie A mężczyzn Sir Susa Vim Perugia walczy o zwycięstwo w sezonie zasadniczym. W 21. kolejce pokonała Mint Vero Volley Monza 3:1 i utrzymała prowadzenie w tabeli. W tym triumfie niewielki udział miał Kamil Semeniuk. Reprezentant Polski rozpoczął na ławce rezerwowych. Na parkiet wschodził trzykrotnie, ale nie zdobył punktu. Przed ostatnią kolejką rundy zasadniczej Perugia ma 54 pkt i lepszym stosunkiem setów wyprzedza drugi Itas Trentino. Trzecie jest Cucine Lube Civitanova (43).

BOHATERKA RASIŃSKA

■ W tureckiej Vodafone Sultanlar Ligi rozegrano 22. kolejkę. Bahcelievler Bld. z Martyną Czyrniańską w składzie przegrał z Sariyer Bld. 0:3. Nasza przyjmująca była czołową postacią swojej ekipy. Zdobyła 18 „oczek", w tym dwa blokiem. Powodów do zadowolenia nie miały Olivia Różański i Julia Szczyrowska. Ich Besiktas Stambuł przegrał z Kuzeyboru również 0:3. Różański grała od początku i spisała się więcej niż przyzwoicie. Zdobyła 13 pkt, a przyjmowała z dokładnością 42 procent. Szczurowska wchodziła na zmiany, a mimo to spotkanie zakończyła z 13 punktami.
Świetnie spisuje się Fenerbahce Stambuł, w którym występuje Magdalena Stysiak. Mistrz Turcji wygrał z Zeren Spor 3:0. Polka nie grała, bo wciąż dochodzi do siebie po urazie dłoni.
W ostatniej kolejce znakomicie zagrała za to Aleksandra Rasińska. Atakująca Aydin BBSK zdobyła 23 pkt w zwycięskim spotkaniu z Aras Kargo (3:0). Zaserwowała cztery asy oraz miała dwa bloki.

SKUTECZNY KUBIAK

■ W Chinach ze zwycięstwa cieszył się Michał Kubiak. W fazie półfinałowej jego Szanghaj Guangming pokonał Shandong Songshan Town 3:1. Były kapitan reprezentacji Polski wywalczył 8 punktów. Miał 41-procentową skuteczność w ataku, a przyjmował z 58-procentową dokładnością.

(mic)

Sport 25a8a9fb08

Tychy w złocie

OGÓLNOPOLSKA OLIMPIADA MŁODZIEŻY

Hokeiści MOSM-u Tychy, uczniowie tamtejszej Szkoły Mistrzostwa Sportowego, okazali się najlepsi w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży rozgrywanej w Nowym Targu i Oświęcimiu. Co prawda zespół prowadzony przez Łukasza Sokoła przegrał w grupowych eliminacjach z bytomską Polonią 2:4, ale wygrał w nich pozostałe dwa mecze, a potem także półfinał i finał.

– Dla wszystkich uczestników to był trudny turniej, bo po raz pierwszy grali mecz za meczem i towarzyszył im spory stres – relacjonuje trener Sokół. – Zespoły były dobrze przygotowane i trzeba było się sporo napracować, by wygrywać. Naszym największym atutem była gra czterema formacjami i tylko w kluczowych momentach zmniejszaliśmy do trzech. Stąd też mogliśmy racjonalnie rozłożyć siły na poszczególne spotkania. Pozostałe ekipy były w nieco gorszej sytuacji, bo dysponowały dwoma silnymi atakami i trzecim nieco słabszym. Zmęczenie z każdym dniem było większe, więc jestem dumny z chłopaków, że wytrzymali do końca. W finałowym meczu z silnym zespołem z Jastrzębia w końcowych fragmentach potrafili zdobyć dwa gole. Mamy fajną, zgraną grupę chłopaków, którzy są mocno zaangażowani i jeżeli będą tak pracować, to możemy mieć z nich wiele pociechy. Mamy świetne warunki do pracy i z wielką przyjemnością prowadzi się zajęcia.

Dla trenera Sokoła to był drugi złoty medal OOM, bo trzy lata temu triumfował, wygrywając z Naprzodem Janów.

Eliminacje

Grupa A: Unia Oświęcim – Polonia Bytom 4:5, MOSM Tychy – Sokoły Toruń 3:1, Sokoły – Polonia 3:0, Tychy – Unia 5:2, Unia – Sokoły 14:3, Polonia – Tychy 4:2. Kolejność: 1. Polonia - 6 pkt, 2. Tychy - 6, 3. Unia – 3, 4. Sokoły – 3.

Grupa B: Podhale Nowy Targ – Naprzód Janów 7:2, JKH GKS Jastrzębie – AM GieKSa Katowice 5:3, Jastrzębie – Podhale 4:5 po karnych, GieKSa – Naprzód 1:5, Naprzód – Jastrzębie 5:8, Podhale – GieKSa 5:2. Kolejność: 1. Podhale - 8 pkt, 2. Jastrzębie - 7, 3. Naprzód - 3, 4. GieKSa - 0.

Półfinały: Polonia – Jastrzębie 1:3 (1:2, 0:0, 0:1), Podhale – Tychy 1:6 (0:0, 1:3, 0:3)

O 3. miejsce: Podhale – Polonia 4:6 (0:2, 0:2, 4:2)

Finał: MOSM Tychy – JKH GKS Jastrzębie 3:2 (1:0, 0:1, 2:1)

Gole: Kościelniak (10), Wiśniewski (54), Lewandowski (56) – Czyż (21), Breske (41)

(ws)

Jeden z dwóch

Chyba tylko GKS Tychy może być już pewny awansu do półfinału.

TAURON HOKEJ LIGA

Działacze i trenerzy zespołów rywalizujących w play offie powtarzają jak mantrę: na wyjeździe trzeba minimum wygrać jeden z dwóch meczów i szukać szansy na własnej tafli. Jesteśmy po pierwszym rozdaniu i zespoły wyżej usytuowane po sezonie zasadniczym odniosły po dwa zwycięstwa. Teraz odwraca się kolejność i drużyny z niższych miejsc będą chciały zwyciężyć i ewentualnie przedłużyć rywalizację. Ta uwaga dotyczy tylko trzech par, bo trudno przypuszczać, by mocno zdziesiątkowany zespół z Sanoka mógł nawiązać rywalizację z GKS-em Tychy.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Wynik sosnowieckiej drużyny w dużej mierze będzie zależał od Patrika Spesznego.

Szansa dla młodzieży

Bogusław Rąpała, trener Sanoka, zdaje sobie sprawę, że sezon ligowy dla jego zespołu skończy się już w czwartek. Przed wyjazdem do Tychów z biedą sklecono trzy formacje i trudno było podjąć walkę z miejscowymi.

– Pierwszą rundę trzeba szybko skończyć, trochę odpocząć, potrenować i mentalnie przygotować się do półfinałów – podkreśla szef sekcji tyskiego GKS-u, Jarosław Rzeszutko. – Nie wiem, czy takie rozwiązanie jest lepsze niż dalsza gra, ale o tym przekonamy się nieco później. Już wczoraj wyjechaliśmy do Sanoka, bo takie obowiązują reguły, z kilkoma młodymi zawodnikami, którzy będą mieli okazję się pokazać. Poszczególne formacje zapewne będą nieco inaczej ustawione. W składzie zabrakło Roniego Alena, który nabawił się drobnego urazu, oraz dopiero powracającego po kontuzji Matiasa Lehtonena.

Skupić się na sobie

Dwa zwycięstwa, 15 goli zdobytych i tylko dwa stracone – to dorobek hokeistów GKS-u Katowice po meczach z Zagłębiem w „Satelicie". Teraz przed katowiczanami wizyta na Stadionie Zimowym i szansa na skończenie rywalizacji.

– Gdyby to było takie proste, to pewnie przytaknąłbym – śmieje się Igor Smal, który pierwsze dwa mecze oglądał z trybun, bo dopiero dochodzi do siebie po kontuzji. – Trenuję już z zespołem, palę się do gry, ale sztab medyczny nie wydał zgody na występy. Zanotowaliśmy wysokie zwycięstwa, ale kilka elementów na pewno jest do poprawy. Pierwsze tercje w obu meczach w naszym wykonaniu muszą być zdecydowanie lepsze i nad tym pracujemy. Gdy już wskoczyliśmy na wyższy etap wtajemniczenia, wówczas nie było problemów ze zdobywaniem goli. Dwa mecze za nami i teraz skupiamy się na tym, co przed nami. Jedno jest pewne – na wyjeździe musimy lepiej zaczynać mecz, bo pewnie gospodarze na nas się rzucą i będą starali się nas stłamsić. Nie wiem, jak długo się potoczy rywalizacja, ale chciałbym ją zakończyć jak najszybciej.

GKS wystąpi bez Smala oraz Bartosza Fraszki, który być może powróci na półfinały.

Matias „Maso" Lehtonen, trener sosnowieckiej drużyny, opuszczał „Satelitę" i kipiał ze złości. Nie tak sobie wyobrażał te potyczki i mocno liczył na zdecydowanie lepszą postawę. Pierwsze tercje były wielce obiecujące, ale kolejne były wręcz katastrofą. Teraz jednak liczy na nowe rozdanie i przedłużenie tej rywalizacji. Zakończenie sezonu w czwartek nie wchodzi w rachubę – tak twierdzi, ale przecież hokeiści GKS-u myślą zupełnie inaczej. Ten dwumecz znów będzie obfitował w ostre starcia i pięściarskich pojedynków również nie wykluczamy.

Plan realizowany

Trener Robert Kalaber przed startem play offu wyjawił nam misternie ułożony plan. Dwie wygrane na inaugurację, potem jedna w Toruniu i koniec rywalizacji na własnym lodzie. Pierwsza część została zrealizowana i pora na kolejną. Jastrzębski zespół jest umiejętnie złożony i ma w swoich szeregach wiele indywidualności, które w każdym meczu dają o sobie znać. Z kolei Energa we własnej hali jest niezwykle groźna i z każdym rywalem toczy wyrównane potyczki. O wyniku bardzo często decyduje jedno trafienie.

Obrońcy tytułu mistrzowskiego z Oświęcimia zaliczyli dwie wygrane z „Pasami", w tym jedną po dogrywce. Są w dobrej sytuacji, ale pod Wawelem w pierwszej części sezonu przegrywali. Jeżeli podopieczni trenerskiego duetu Marek Ziętara – Jacek Szopiński będą zdyscyplinowani na tafli, wówczas wcale nie są bez szans. Dużo będzie zależało od postawy bramkarzy. Na tę chwilę Linus Lundin (Unia) jest lepszy niż Dominik Salama.

GKS Tychy ma pewny awans, zaś w pozostałych parach rywalizacja może być przedłużona.

TAURON HOKEJ LIGA

Ćwierćfinały play offu

Środa, 26 lutego
SOSNOWIEC, 18.00: EC Będzin Zagłębie – GKS Katowice 0:8, 2:7*
SANOK, 18.00: Texom STS – GKS Tychy 0:6, 1:13

Czwartek, 27 lutego
SOSNOWIEC, 18.00: EC Będzin Zagłębie – GKS Katowice
SANOK, 18.00: Texom STS – GKS Tychy
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – Re-Plast Unia Oświęcim 2:3 D, 2:5
TORUŃ, 18.30: Energa – JKH GKS Jastrzębie 1:5, 3:5

Piątek, 28 lutego
KRAKÓW, 18.00: Cracovia – Unia
TORUŃ, 18.30: Energa – JKH
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* - wyniki meczów play off

MŁODZIEŻOWA HOKEJ LIGA (I LIGA)

Środa: Naprzód Janów – Polonia Bytom, Sokoły Toruń – Sabres Oświęcim (oba o 18.30).

(sow)

Siła charakteru

NHL

Po raz drugi z rzędu hokeiści Winnipeg Jets potrzebowali dodatkowego czasu, by odnieść zwycięstwo. Najpierw wygrali w St. Louis 4:3 po karnych i zwycięskiej bramce Kyle'a Connora, a potem na własnej tafli zwyciężyli z najsłabszym zespołem ligi, San Jose Sharks 2:1 (0:1, 0:0, 1:0, 1:0) po dogrywce. Gospodarze mieli sporo szczęścia i uniknęli kompromitującej porażki, a jednocześnie zaliczyli dziesiąte zwycięstwo z rzędu. Ostatnią porażkę ponieśli 20 stycznia z Utah 2:5. Teraz zwycięskiego gola zdobył Mark Scheifele w 62 min przy sporym współudziale partnerów z ataku, Nikołaja Ehlersa oraz Connora. 31-letni Kanadyjczyk zdobył 329. bramkę w 855. meczu i wyprzedził Ilję Kowalczuka (328) pod względem liczby goli w historii Jets/Atlanta Thrashers. Dla Scheifele'a był 32. gol w sezonie i w klasyfikacji snajperów wysunął się na trzecie miejsce, ustępując Leonowi Draisaitlowi (Edmonton) – 42 oraz Williamowi Nylanderowi (Toronto) – 33.

W regulaminowym czasie długo pachniało sensacją. W 16 min podczas gry na 4 na 3 William Eklund pokonał Connora Hellebuycka (16 obron). „Rekiny" długo utrzymywały to skromne prowadzenie, zaś Vitek Vanecek miał 33 skuteczne interwencje. Na 26 sek. przed końcem regulaminowego czasu obrońca Josh Morrissey doprowadził do wyrównania, a po meczu 30-letni Kanadyjczyk przekonywał, że on i jego koledzy w każdym meczu grają do końca i wygrali siłą charakteru. Ryan Warsofsky, trener „Rekinów", był niepocieszony, bo jego zespół rozegrał najlepszy mecz w sezonie i niewiele brakowało do sensacyjnego zwycięstwa.

W drugim spotkaniu hokeiści Los Angeles Kings pokonali Vegas Golden Knights 5:2 (1:0, 0:2, 4:0), choć po 40 min przegrywali 1:2. W ostatniej tercji gospodarze 4-krotnie pokonali Ilję Samsonowa. W Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg – 85, przed Dallas – 76 i Vegas - 72. Na Wschodzie bez zmian: liderem jest Washington – 84 i wyprzedza Toronto – 72 i Floridę – 71.

Wyniki: Winnipeg – San Jose 2:1 po dogrywce, Los Angeles – Vegas 5:2.

(ws)

Sport 25a8a9fb08

Bez Stocha i... medalu?

Dzisiaj w norweskim Trondheim rozpoczną się mistrzostwa świata.

Ceremonia otwarcia odbędzie się w środę wieczorem, pierwsze medale zostaną rozdane w czwartek, a impreza potrwa do 9 marca. Narciarze będą rywalizować w 25 konkurencjach: 12 biegowych, sześciu w kombinacji norweskiej i siedmiu w skokach. W Trondheim wystąpi dziewiętnaścioro reprezentantów Polski – po ośmioro w skokach i biegach oraz troje w kombinacji norweskiej. Po raz pierwszy od... 2005 roku w mistrzostwach świata zabraknie Kamila Stocha i po raz pierwszy od 20 lat Polacy mogą wrócić z imprezy tej rangi bez medalu!



Fot. Andrej Tarfila / Press Focus

Ostatnim polskim mistrzem świata był Piotr Żyła.

Dobre wspomnienia

Polacy mają z Trondheim miłe skojarzenia. W 2001 roku Małysz ustanowił rekord norweskiego obiektu, po którym trener Apoloniusz Tajner aż złapał się za głowę. 138,5 m pozostało najdłuższym oficjalnym skokiem oddanym na Granasen aż do przebudowy w 2008 roku. W sezonie 2017/18 będący w życiowej formie Stoch wylądował na 146 metrze. Jednak w 2021 roku obie skocznie zostały rozebrane, a w ich miejsce wybudowano nowoczesne obiekty o rozmiarach 102 i 138 m. Oficjalnie otwarto je 1 lutego 2023.

Czy polscy skoczkowie pokażą się na nich z dobrej strony? Cóż, zimowy sezon w ich wykonaniu jest bardzo przeciętny. Ani razu nie stanęli na podium, nie mówiąc już o setnym zwycięstwie w Pucharze Świata, na które czekają już prawie dwa lata – od 16 marca 2023. Zaskoczeniem jest decyzja trenera Thomasa Thurnbichlera, który nie powołał właśnie Stocha. W MŚ trzykrotny mistrz olimpijski zadebiutował 20 lat temu w Oberstdorfie. Później startował kolejno w Sapporo, Libercu, Oslo, Val di Fiemme, Falun, Lahti, Innsbrucku i Seefeld, Oberstdorfie i Planicy. W 10 imprezach tej rangi zdobył łącznie sześć medali: dwa złote, srebrny i trzy brązowe. Nadzieje na dobry wynik można wiązać z najmłodszym w kadrze Pawłem Wąskiem. W tym sezonie sześć razy uplasował się w czołowej dziesiątce PŚ, w tym na mamuciej skoczni w Oberstdorfie był czwarty, natomiast w Innsbrucku i Zakopanem zajął piątą lokatę. Dwa lata temu w słoweńskiej Planicy Polacy dwukrotnie znaleźli się w czołowej trójce: Dawid Kubacki był trzeci na dużej skoczni, a Piotr Żyła obronił tytuł (z Oberstdorfu - 2021) na normalnym obiekcie.

Polscy skoczkowie ostatni raz nie zdobyli medalu MŚ w Libercu w 2009 roku. Jednak w Czechach Justyna Kowalczyk wywalczyła aż trzy – dwa złote i brązowy – w biegach i Biało-czerwoni kontynuowali passę zapoczątkowaną dwa lata wcześniej. Po raz ostatni w MŚ nie stanęli na podium w 2005 roku w Oberstdorfie.

Największe gwiazdy

Jedną z głównych bohaterek i największych gwiazd imprezy w Trondheim, nawet bez względu na wynik sportowy, będzie Therese Johaug. Norweska biegaczka narciarska zakończyła karierę w 2022 roku, jednak w tym sezonie wróciła do rywalizacji w Pucharze Świata, m.in. odniosła cztery zwycięstwa i wygrała cykl Tour de Ski. 36-latka ma w dorobku 19 medali MŚ, w tym 14 złotych. Pierwszy wywalczyła w 2011 roku w Oslo. Ponadto trzy razy wygrała klasyfikację generalną PŚ, notując 82 zwycięstwa indywidualne. Jest też czterokrotną mistrzynią olimpijską. Rysą na jej wizerunku jest jednak dopingowa wpadka z 2016 roku, a 18-miesięczna dyskwalifikacja uniemożliwiła jej udział w igrzyskach w Pjongczangu (2018).

Wśród mężczyzn gospodarze liczą przede wszystkim na Johannesa Klaebo, który w tym sezonie odniósł 10 indywidualnych zwycięstw i triumfował w Tour de Ski. Norweg jest najlepszy w sprintach, ale bardzo dobrze czuje się również w biegach dystansowych.

Utytułowany norweski dwuboista Jarl Magnus Riiber ogłosił, że cierpi na chorobę Leśniowskiego-Crohna i ten sezon jest ostatnim w jego karierze. Tym bardziej będzie chciał wywalczyć medale MŚ przed własną publicznością. Jego głównymi rywalami będą Niemcy Vinzenz Geiger i Julian Schmid. Norweg już pięciokrotnie zdobył Kryształową Kulę. Dołożył osiem złotych i trzy srebrne medale mistrzostw świata, a także olimpijskie srebro.

REPREZENTACJA POLSKI

Biegi narciarskie
Aleksandra Kołodziej, Izabela Marcisz, Monika Skinder, Sebastian Bryja, Dominik Bury, Kamil Bury, Piotr Jarecki i Maciej Staręga

Kombinacja norweska
Joanna Kil oraz Paweł Szyndlar i Andrzej Waliczek

Skoki narciarskie
Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Nicole Konderla oraz Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Dawid Kubacki i Piotr Żyła

PROGRAM MŚ W TRONDHEIM

Czwartek, 27 lutego
Biegi narciarskie (sprint techniką dowolną, 12.30 – finały kobiet i mężczyzn)
Kombinacja norweska (15.00 – bieg ze startu wspólnego na 5 km kobiet, 17.00 – skoki kobiet HS 105)
Skoki narciarskie (20.30 – kwalifikacje kobiet HS 105)

Piątek, 28 lutego
Kombinacja (konkurs drużyn mieszanych, 12.00 – skoki HS 105, 16.05 – biegi)
Skoki (14.00 – konkurs kobiet HS 105)

Sobota, 1 marca
Kombinacja (12.00 – skoki mężczyzn HS105, 16.00 – bieg na 7,5 km mężczyzn)
Biegi (14.00 – skiathlon mężczyzn 10+10 km)
Skoki (17.00 – konkurs drużynowy kobiet HS 105, 20.30 – kwalifikacje mężczyzn HS 105)

Niedziela, 2 marca
Kombinacja (12.00 – skoki kobiet HS 105, 16.00 – bieg na 5 km kobiet)
Biegi (14.00 – skiathlon kobiet 10+10 km)
Skoki (17.00 – konkurs indywidualny mężczyzn HS 105)

Poniedziałek, 3 marca - dzień przerwy

Wtorek, 4 marca
Biegi (13.00 – 10 km stylem klasycznym mężczyzn, 15.30 – 10 km stylem klasycznym kobiet)

Środa, 5 marca
Biegi (sprint drużynowy kobiet i mężczyzn, 11.00 – kwalifikacje, 14.30 – finał)
Skoki (16.00 – konkurs drużyn mieszanych HS 138)

Czwartek, 6 marca
Biegi (12.30 – sztafeta 4x7,5 km mężczyzn)
Kombinacja (11.00 – skoki narciarskie mężczyzn HS 138, 15.00 – sztafeta 4x5 km mężczyzn)
Skoki (16.20 – konkurs drużynowy mężczyzn HS138, 20.30 – kwalifikacje kobiet HS138)

Piątek, 7 marca
Skoki (12.15 – kwalifikacje mężczyzn HS 138, 16.15 – konkurs indywidualny kobiet HS 138)
Biegi (14.00 – sztafeta 4x7,5 km mężczyzn)

Sobota, 8 marca
Kombinacja (9.30 – skoki mężczyzn HS 138, 14.30 – bieg na 10 km mężczyzn)
Biegi (11.30 – 50 km stylem dowolnym mężczyzn)
Skoki (15.45 – konkurs indywidualny mężczyzn HS 138)

Niedziela, 9 marca
Biegi (11.30 – 50 km stylem dowolnym kobiet)

OD MARUSARZA DO KUBACKIEGO

■ Piotr Żyła i Dawid Kubacki w 2023 roku zdobyli 33. i 34. medal dla Polski w MŚ w narciarstwie klasycznym. Na ten dorobek składa się 13 złotych, 7 srebrnych i 14 brązowych krążków. Do 1980 roku przyznawano je jednocześnie medalistom igrzysk olimpijskich.
Pierwszym polskim sportowcem, który stanął na podium MŚ w narciarstwie klasycznym, był Stanisław Marusarz. W Lahti w 1938 roku zajął drugie miejsce w skokach.

POLSCY MEDALIŚCI MŚ

Złote (13)

Wojciech Fortuna	Sapporo 1972 (ZIO)	skoki
Józef Łuszczek	Lahti 1978	bieg na 15 km
Adam Małysz	Lahti 2001	skoki
Adam Małysz	Val di Fiemme 2003	skoki
Adam Małysz	Val di Fiemme 2003	skoki
Adam Małysz	Sapporo 2007	skoki
Justyna Kowalczyk	Liberec 2009	bieg łączony na 15 km
Justyna Kowalczyk	Liberec 2009	bieg na 30 km techniką dowolną
Kamil Stoch	Val di Fiemme 2013	skoki
Maciej Kot, Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Kamil Stoch	Lahti 2017	skoki drużynowo
Dawid Kubacki	Seefeld 2019	skoki
Piotr Żyła	Oberstdorf 2021	skoki
Piotr Żyła	Planica 2023	skoki

Srebrne (7)

Stanisław Marusarz	Lahti 1938	skoki
Antoni Łaciak	Zakopane 1962	skoki
Adam Małysz	Lahti 2001	skoki
Justyna Kowalczyk	Oslo 2011	bieg łączony na 15 km
Justyna Kowalczyk	Oslo 2011	bieg na 10 km techniką klasyczną
Justyna Kowalczyk	Val di Fiemme 2013	bieg na 30 km techniką klasyczną
Kamil Stoch	Seefeld 2019	skoki

Brązowe (14)

Franciszek Gąsienica-Groń	Cortina d'Ampezzo 1956 (ZIO)	kombinacja norweska
Stanisław Gąsienica-Daniel	Wysokie Tatry 1970	skoki
Jan Staszel	Falun 1974	bieg na 30 km
Stefan Hula	Falun 1974	kombinacja norweska
Józef Łuszczek	Lahti 1978	bieg na 30 km
Justyna Kowalczyk	Liberec 2009	bieg na 10 km techniką klasyczną
Justyna Kowalczyk	Oslo 2011	bieg na 30 km techniką dowolną
Adam Małysz	Oslo 2011	skoki
Maciej Kot, Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Kamil Stoch	Val di Fiemme 2013	skoki drużynowo
Justyna Kowalczyk, Sylwia Jaśkowiec	Falun 2015	sprint drużynowy
Piotr Żyła, Klemens Murańka, Jan Ziobro, Kamil Stoch	Falun 2015	skoki drużynowo
Piotr Żyła	Lahti 2017	skoki
Piotr Żyła, Andrzej Stękała, Kamil Stoch, Dawid Kubacki	Oberstdorf 2021	skoki drużynowo
Dawid Kubacki	Planica 2023	skoki

MULTIMEDALIŚCI

■ Biegaczka Marit Bjoergen otwiera klasyfikację najbardziej utytułowanych. Norweżka, która zakończyła już karierę, wywalczyła 26 medali MŚ (18 złotych, 5 srebrnych i 3 brązowe).
Najbardziej utytułowanym polskim narciarzem jest Adam Małysz. Skoczek z Wisły cztery razy stanął na najwyższym stopniu podium. Trzy złota ma w kolekcji jego młodszy kolega po fachu Piotr Żyła, a po dwa inni skoczkowie – Kamil Stoch i Dawid Kubacki, a także biegaczka Justyna Kowalczyk.

	zł.	sr.	br.	lata startów
1. Marit Bjoergen (Norwegia/biegi)	18	5	3	(2003-17)
2. Jelena Wjalbe (ZSRR/WNP/Rosja/biegi)	14	3	-	(1989-97)
3. Therese Johaug (Norwegia/biegi)	14	2	3	(od 2007)...
8. Johannes Hoesflot Klaebo (Norwegia/biegi)	9	2	1	(od 2017)
10. Jarl Magnus Riiber (Norwegia/kombinacja)	8	3	-	(od 2019)...
Adam Małysz	4	1	1	(2001-11)
Piotr Żyła	3	-	3	(od 2013)
Justyna Kowalczyk	2	3	3	(2009-15)
Kamil Stoch	2	1	3	(od 2013)
Dawid Kubacki	2	-	2	(od 2013)

Przygotował Andrzej Wasik

REMANENT

Jerzy Chromik



Iga jak... igła

Wspominam moją nieodżałowaną babcię. Siedziała na stołeczku pod piecem kaflowym, czasami przysypiała, a po przebudzeniu prosiła o pomoc, bo straciła z oczu... igłę.

– Poszukaj, wnusiu, na podłodze, ale to może być szukanie w stogu siana.

Ostatnio szukam Igi na korcie, tak jak kiedyś babcia igły, gdy cerowała mi spodnie. Szukam tamtej mistrzyni, bo choć mam okulary na nosie, to ostatnio z trudem ją odnajduję w transmisjach. I po prostu bardzo się martwię. Zaraz po moim wpisie na dawnym Twitterze: „Powoli przypomina to szukanie Igi w stogu siana" – zadzwonił Andrzej Person.

– Przeczytałem i złapałem za telefon. Chcesz rozpętać burzę na przednówku? Pewnie pojawią się setki pytań i zejdzie lawina komentarzy. Pytań nie na miejscu, ale takich naszych, polskich: gdzie ona jest, co się z nią dzieje, kończy się jej czas? A to jest, przyjacielu, nadal numer 2 w świecie, w dyscyplinie, którą uprawiają miliony. Nie jest to chodzenie po ścianie na czas, nie jest to bieg na jedno okrążenie stadionu, a tenis! Uwielbiany przez świat, oferujący miliony za przejście chociażby rundy kwalifikacyjnej turnieju wielkoszlemowego. O co ci chodzi?!

Chodzi mi o sportsmenkę, którą od lat podziwiam! Która zawładnęła moją wyobraźnią, a ta nie liczyła już na zbyt wiele w sporcie. Chodzi o nasz fenomen jak z bajki o Kopciuszku. A nie o to, czy Iga wygrała, czy przegrała mecz, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie liczy na nieustanne zwycięstwa. Chodzi o to, co się z nią ostatnio dzieje, gdy przegrywa.

Żal mi tej młodej kobiety, która przed każdym meczem wnosi na plecach nie tylko cztery rakiety i zapasowe buty, a co najmniej 50 kg nadbagażu, a której konstrukcja psychiczna nie pozwala nawet na zbędny dekagram. Już przed laty dostrzegłem pierwszy zły objaw. Tik nerwowy oka. Zadzwoniłem do komentatora tenisa Michała Lewandowskiego i zapytałem, czy coś mi się przywidziało. Odpowiedział, że sztab o tym już wie. Minęło kilka lat, teraz ponoć już nawet specjaliści z USA próbują Idze pomóc.

Myślę coraz częściej o jej dzieciństwie, o rodzicach, którym w życiu nie udało się być razem. O córkach, które musiały zmierzyć się z codziennym pytaniem – kogo bardziej kochasz? Najpierw woziła Igę na treningi mama, ale potem zaczęły się od siebie oddalać. Jeśli tak łatwo przywołujemy zdanie, że każdy sukces ma wielu ojców, a porażka jest sierotą, to w przypadku Igi zarówno sukces, jak i porażka są półsierotami. Świątek trzeba szanować i cenić za to, co osiąga mimo ograniczeń, a nie atakować, że nie jest cyborgiem i nie wygrywa na zawołanie.

Od lat Iga ma w swoim boksie psycholożkę. Z Darią Abramowicz są razem nie tylko na korcie. Spędza z nią wakacje, decyduje o kucyku u fryzjerki. Może ta nadopiekuńczość przeszkadza, może bywa zbędna. Może w tej relacji jest o jeden gest za daleko. Może. A może gdyby nie ona, to Świątek nigdy by się nie znalazła w tym miejscu, w którym jest. Bo przecież taki Wim Fissette, rozpoczynając pracę z Igą, powiedział, że jej największym atutem jest... mentalność. Zwątpiłem już wtedy w ten dobry wybór po Tomaszu Wiktorowskim. Czy Belg cokolwiek wiedział o Polce? Po ostatniej porażce w Dubaju jego wyciągnięta dłoń spotkała się z obojętnością. Zły znak.

Nie tylko w tenisie nawet najtwardsi nie radzą sobie z presją. Połamane rakiety to tylko symbole. Andriej Rublow wyznał właśnie, że jeszcze całkiem niedawno zastanawiał się nie nad tym, czy ma grać, ale czy ma po co żyć.

Kilka lat temu o rok starszą od Igi tenisistkę zdjęto z wiaduktu, gdy chciała skoczyć na autostradę. Wróciła do gry, było coraz lepiej, ale po przegranym w Pradze finale i hejcie właśnie ogłosiła koniec kariery. Bo tak to jest, że największy hejt spada na tych najbardziej utalentowanych, gdyż oczekiwania wobec nich są największe. A nie da się wejść do czyjejś głowy i posprzątać. Nie ma takiego mopa, nie ma takiego odkurzacza. Łatwiej znaleźć igłę w stogu siana.



Fot. Press Focus

Co się dzieje z Igą, gdy przegrywa?

Z KORTÓW I WOKÓŁ NICH

■ Magdalena Fręch odpadła w 1. rundzie turnieju WTA 500 w meksykańskiej Meridzie (pula nagród 1,1 mln dolarów). Rozstawiona z „siódemką" Polka przegrała z Ormianką Eliną Awanesian 6:4, 3:6, 3:6. Była to druga porażka 31. obecnie tenisistki światowego rankingu z plasującą się 14 pozycji niżej i pięć lat młodszą rywalką. Przed rokiem przegrała z nią także w Budapeszcie.

To już piąta impreza w tym roku, z której 27-letnia łodzianka odpada po pierwszym meczu. Dwa spotkania wygrała tylko w wielkoszlemowym Australian Open w Melbourne, a w Dausze została wyeliminowana w drugiej rundzie.

Minionej nocy w Meridzie grała także Magda Linette, a jej rywalką była Włoszka Elisabetta Cocciaretto.

■ W Meridzie występuje także debel Katarzyna Piter i Egipcjanka Mayar Sherif. W 1. rundzie pokonały Słowaczkę Rebeccę Sramkovą i Ukrainkę Julię Starodubcewą 6:0, 6:4. Mecz trwał tylko 67 minut.

■ „Więcej niż tenis" - to hasło nowej strony internetowej Igi Świątek. To miejsce stworzone przez team Igi z myślą o rzeszach jej kibiców, nie tylko w Polsce. Można tu znaleźć informacje czysto tenisowe – najbliższe turnieje, wyniki czy wspomnienia sukcesów z poprzednich sezonów. Jest to jednocześnie miejsce, gdzie można poznać projekty, w które Świątek angażuje się poza kortem, jej zainteresowania, ulubione książki, utwory czy filmy. Jak podkreśla jej team: „Po raz pierwszy w jednym miejscu zebrane zostały ulubione książki, filmy, seriale i muzyka – wszystko to, co towarzyszy Idze między meczami i treningami, na co dzień. Teraz można w łatwy sposób sprawdzić, co czyta w podróży, jakiej muzyki słucha w siłowni i jakie filmy ogląda po meczu".

Bahrajn, Hamilton, Ferrari...

FORMUŁA 1

W środę w Bahrajnie F1 rozpoczyna sezon 2025 – 10 zespołów i 20 kierowców spotka się na oficjalnych zimowych testach. Główną atrakcją będzie debiut siedmiokrotnego mistrza świata Lewisa Hamiltona w Ferrari.

Tydzień po uroczystej prezentacji, zorganizowanej z wielką pompą w Londynie, na padoku toru Sakhir atmosfera będzie już bardziej robocza. Na kilkanaście dni przed pierwszym tegorocznym wyścigiem, Grand Prix w Australii, zespoły będą miały sporo pracy.

Trzy dni przedsezonowych testów pozwolą dowiedzieć się nieco więcej o możliwościach każdego z bolidów przed sezonem, który zapowiada się jako bardzo wyrównany. – Myślę, że będzie to kontynuacja tego, co widzieliśmy w poprzednim roku z czterema zespołami (McLaren, Ferrari, Red Bull i Mercedes – przyp. red.) walczącymi o wygrywanie wyścigów i zdolnymi do zdobycia mistrzostwa – przewiduje Frederic Vasseur, szef Ferrari.

Tor w Sakhir będzie też areną oczekiwanego od niemal roku momentu: pierwszych oficjalnych okrążeń Brytyjczyka Hamiltona za kierownicą Ferrari po 12 sezonach w Mercedesie. Testy będą też bardzo ważne dla trzech debiutantów – Włoch Andrea Kimi Antonelli (Mercedes), Brazylijczyk Gabriel Bortoleto (Sauber) i Francuz Isack Hadjar (Racing Bulls) jeszcze nie mieli okazji rywalizować w wyścigu F1.

– Nie mogę się doczekać, jak to będzie wyglądać w Bahrajnie. Czy jestem gotowy? Szczerze mówiąc, otrzymam odpowiedź po dniach testowych. Na razie nadal jestem pełen obaw. Ale przed tymi testami przygotowałem się solidnie. Myślę, że nie mogłem przygotować się lepiej – powiedział Isack Hadjar agencji AFP.

Inauguracyjna runda mistrzostw świata na torze Albert Park w Melbourne zaplanowana została na 16 marca.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 26 LUTEGO

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 21.10 Pn: Puchar Hiszpanii, studio i Real Sociedad - Real Madryt (na żywo)

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.30 Pn: Puchar Polski, Pogoń Szczecin - Piast Gliwice, 20.55 Legia Warszawa - Jagiellonia Białystok (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Polsat Futbol Cast, 11.00 Tenis: 2. runda ATP w Dubaju, 17.50 Siatkówka: Challenge Cup, Bogdanka LUK Lublin - Sporting CP Lizbona, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Juventus - Empoli, 1.00 Tenis: 2. runda ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.30 Tenis: 2. runda ATP w Dubaju, 20.30 Siatkówka: PLS 1. liga, CUK Anioły Toruń - BKS Visła Proline Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.55 Pn: liga saudyjska, Al-Khaleej - Al-Ittihad SAC, 20.55 Liga Narodów kobiet: Anglia - Hiszpania (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00 Tenis: 2. runda ATP w Dubaju, 20.25 Siatkówka: liga włoska kobiet, Numia Vero Volley Milano - Savino Del Bene Scandicci, 1.00 Tenis: 2. runda ATP w Acapulco (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: 2. runda ATP w Dubaju, 20.55 Pn: liga szkocka: Kilmarnock - Rangers, 1.00 Tenis: 2. runda ATP w Acapulco (na żywo)

EUROSPORT 1
7.00, 12.30 Snooker: 4. dzień World Open, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Dinamo Bukareszt - Orlen Wisła Płock, 20.45 Industria Kielce - HBC Nantes (na żywo)

EUROSPORT 2
15.30 Kolarstwo: 1. etap Tour of Galicia (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.25 Pn: liga angielska, Nottingham - Arsenal

CANAL+ SPORT 2
21.00 Tenis: 2. runda WTA w Meridzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
7.40, 12.40 Formuła 1: 1. dzień przedsezonowych testów w Bahrajnie, 20.40 Pn: Puchar Niemiec, RB Lipsk - VfL Wolfsburg (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 25a8a9fb08

Rykoszet życia

Bywa, że do zbiorowej świadomości przedziera się kopciuszek – w Meksyku w niesłychanych okolicznościach świat poznał Briana Campbella.

Pierwszy triumf na PGA Tour nie przyszedł mu łatwo. Niechybnie pomogła opatrzność. Brian, jeden z najkrócej uderzających zawodników w tym turnieju, w dogrywce zmierzył się z demonem odległości, 20-letnim Południowoafrykańczykiem - Aldrichem Potgieterem, przy którym nawet sam Rory McIlroy może czuć się podenerwowany. Amerykanin ze średnią 293,6 jarda był piąty od końca w klasyfikacji dystansu, Aldrich z wynikiem 324,3 – piąty najlepszy. Przepaść! To, jak obaj radzili sobie z krótką grą, jest zupełnie inną historią. Campbell zachwycał uderzeniami wokół greenu, ratując się skąd tylko popadnie. Potgieter wręcz przeciwnie.

Jak filip z konopi

Powiedzieć, że Campbellowi na PGA Tour nie szło ostatnio najlepiej, to nic nie powiedzieć. W ośmiu poprzednich startach jego osiągnięcia prezentowały się następująco: CUT, CUT, CUT, CUT, T56, WD, T51, CUT. Zajmując 222. pozycję w rankingu światowym 31-letni Kalifornijczyk na pewno nie był faworytem w Mexico Open at Vidanta-World. Nigdy wcześniej nie znalazł się w pierwszej dziesiątce na PGA Tour, przechodząc tam cuta tylko 10 razy. Teraz w jednym turnieju niemal podwoił swoje zarobki w całej dotychczasowej karierze, inkasując 1,48 miliona dolarów od momentu przejścia na zawodowstwo w 2015 roku. Po całkiem udanych czterech dniach na polu Vidanta Vallarta dorzucił do tej kwoty 1,26 miliona. Zresztą, dał sobie szansę na zarobienie znacznie większych pieniędzy. Jako zwycięzca w lidze, oprócz przepustki na dwa kolejne sezony, zagwarantował sobie chociażby debiut w The Masters oraz w pięciu pozostałych w tym roku flagowych turniejach PGA Tour, z pulą nagród 20 milionów dolarów, niemal trzykrotnie wyższą od tej w Meksyku. Wykonał skok na 97. pozycję w rankingu światowym – co zrozumiałe, najlepszą w karierze. Awans w klasyfikacji FedEx Cup również robi wrażenie, Brian jest teraz dwunasty, windując się tam z miejsca 163. Z 507 punktami, z których 500 zarobił właśnie w Meksyku, traci tylko skromne 13 „oczek" do zajmującego dziesiąte miejsce Scottie'ego Schefflera.

Żywot Briana

Grał w golfa na studiach w University of Illinois. W 2015 roku zajął 27. miejsce w US Open, na polu Chambers Bay. Zdobył wtedy honory najlepszego amatora turnieju, finiszując 10 uderzeń za zdobywającym swoje drugie trofeum wielkoszlemowe – Jordanem Spiethem. Dwa tygodnie później z przytupem zadebiutował jako profesjonalista, podczas Nova Scotia Open, na Web.com Tour. Zajął tam dziesiąte miejsce, tracąc tylko 3 strzały do triumfatora – Abrahama Ancera. Po awansie na PGA Tour, nie zdołał się jednak utrzymać w elicie, spędzając większą cześć dekady na próbach powrotu do najlepszej golfowej ligi globu. Wreszcie dostał się ponownie na PGA Tour, awansując z Korn Ferry Tour, dzięki 7. miejscu w klasyfikacji końcowej. Do tej pory nie miał jednak wysokiego statusu, co oznaczało, że raczej mógł występować w wydarzeniach podobnych rangą do Mexico Open, gdzie, powiedzmy sobie szczerze, stawka rywali była raczej słaba, porównując z innymi turniejami. W 2025 roku zaliczył jeszcze trzy starty w lidze, z powodu choroby wycofał się po świetnej pierwszej rundzie 67 z Sony Open in Hawaii, zajął 51. miejsce w The American Express i nie dotrwał do weekendu Farmers Insurance Open.

Opatrzność czuwa

W sukcesie pomógł mu jeden z najbardziej niezwykłych zwrotów akcji w historii PGA Tour. Amerykanin miał po prostu tonę szczęścia. Wydawał się skazany na porażkę, gdy jego strzał z tee na drugim dołku dogrywki z Potgieterem poszybował daleko w prawo, na ułamek sekundy znikając w ścianie drzew. Kiedy wydawało się, że jest już po wszystkim, piłka zamiast na zawsze opuścić pole, odbiła się od jednego z drzew i wróciła do gry, a on zamiast żegnać się z marzeniami, zdobył tam birdie i bezcenne trofeum. Po wszystkim wyglądał na zszokowanego: „Dosłownie wyszedłem z siebie. Nie mam pojęcia, co się dzieje" - powiedział. „Jestem wdzięczny za wszystko. Bycie w takiej sytuacji jest tak nierealne, to niesamowite". Pytany o szczęśliwy rykoszet, powiedział: „O mój Boże, to odbicie! No cóż, biorę to".

Był to jego 187. występ na PGA Tour i Korn Ferry Tour, gdzie nawet pięciokrotnie był drugi. Poprzedni najlepszy wynik w karierze zanotował w pierwszym sezonie PGA Tour, kiedy był 12. w John Deere Classic w 2017 r., pięć „oczek" za zwycięzcą – Brysonem DeChambeau. Poza tym był jeszcze tylko raz w Top 25, podczas CareerBuilder Challenge w tym samym sezonie. Teraz jest zwycięzcą na PGA Tour, a pierwsze trofeum podniósł w 27. próbie.

Floryda i RPA

W tym tygodniu Brian Campbell i inni gracze PGA Tour przenoszą się na Florydę, do PGA National Resort. Obrońcą tytułu w Cognizant Classic in The Palm Beaches będzie Austin Eckroat, który rok temu właśnie na słynnym Champion Course sięgał po pierwsze trofeum w lidze. Transmisje od czwartku do niedzieli, w Eurosporcie 2, z komentarzem Jacka Persona, którego w niedzielę wesprze Paweł Ulbrych.

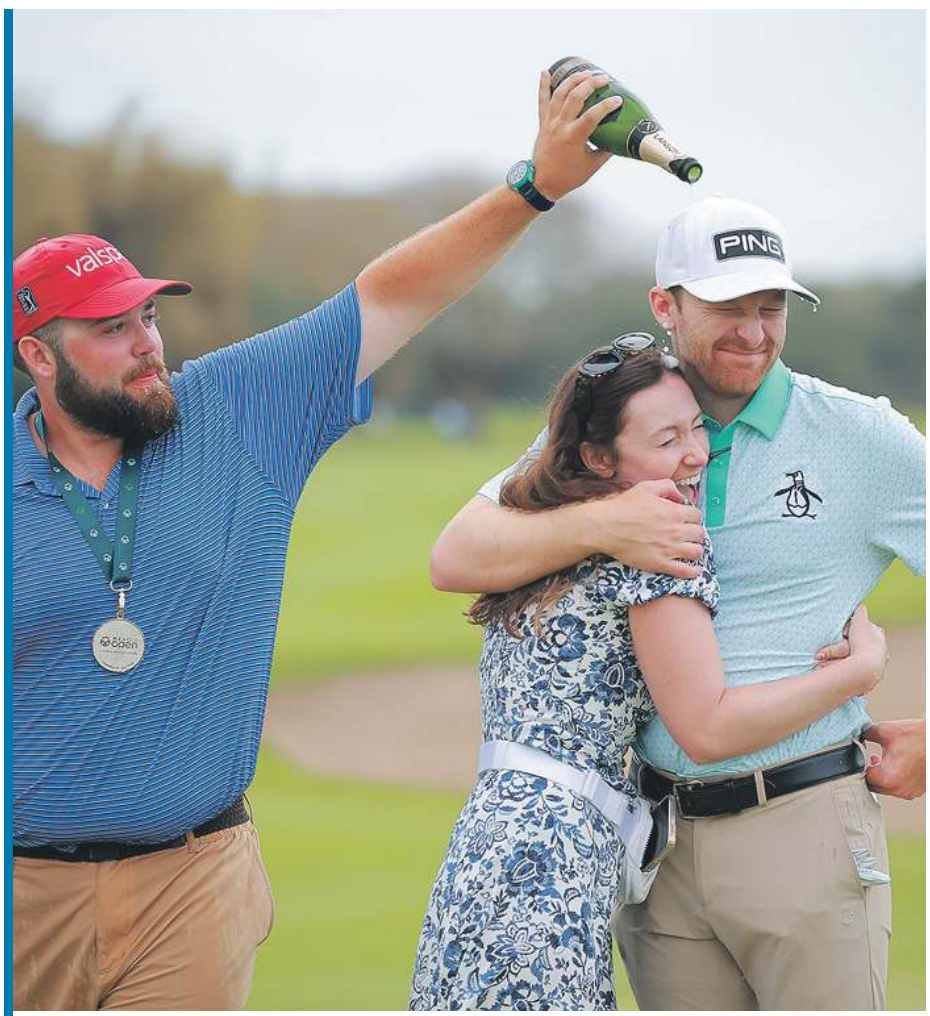
Zawodnicy DP World Tour rywalizować będą dla odmiany w Afryce Południowej, w jednym z najstarszych turniejów świata - Investec South African Open Championship. Z powodu zmian w grafiku ligi rok temu wydarzenie nie odbyło się. Dwa lata temu w turnieju z pierwszą edycją w 1903 roku zwyciężył reprezentant gospodarzy - Dean Burmester, który dopiero teraz może bronić tam tytułu. Niedzielna transmisja z Durban Golf Club na jednej z anten Polsatu Sport. Komentują Jacek i Andrzej Personowie.

Kasia Nieciak



Fot. Facebook PGA Tour

Brian Campbell i jego równie zszokowana partnerka Kelsi, z meksykańskim trofeum.



Fot. Facebook PGA Tour

Nie obyło się bez tradycyjnego polewania szampanem.